



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenka Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, płatki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedżać pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Cielogodna pamiątka. — Stare widmo p. J. W. — Z Rusi halickiej p. I. Franko. — Tydzień polityczny. — *Powieści:* Z ciekich dni p. W. Mareuś. — *Badania naukowe:* Filozofia. A. Raelborski. Podstawy teorii poznania w logice dedukcyjnej i indukcyjnej J. S. Mila p. Władysława Korolowskiego. — *Nauki przyrodnicze:* Orły p. Z. — *Obyczajowe:* czynniki własności III. p. Ad. J. Cohna. — *Literatura i sztuka:* Piotr Chmielowski. IV. p. H. B. — *Literatura czeska:* Ad. Asnyk. Poezje p. Jana Karłowicza. — *Jarosław Wrzechlicky.* K. Ziwoła p. Justyna Faustyna Gajlera. — *Poezja:* W Nazarecie p. J. Kościelskiego. — *Reflekt:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

CZCIGODNA PAMIĄTKA.

Z wielu stron pierwsze dziesiątki lat obecnego wieku podobne były do czasów dzisiejszych: ten sam ządach polityczny, to samo obrzęce, opasujące Europę, to samo przymierza, tamujące rozwój, ten sam ciężar, przyniatający piersi świata, a nawet ten sam, tylko nieco słabszy, udział Prus w reakcyi ogólnej. Ale jak na wielu punktach ich natura, umieszczającą jadowite ziemi, zasiała leżące ich ukąszenia rośliny, tak często w dziejach wielki nacisk spotyka się z wielkim odporem. W okresach powszechnego upodlenia, obojętności, rozygnacyi z najświętszych prawd na korzyść gwałtu, występują nieraz ludzie szlachetni, gorącym zapalem ożywieni, na godność ludzką czuli, którzy, walcząc z niszczącą siłą, jednocześnie wstrząsającą uśpioną samowiedzę społeczeństw. Człowiekiem takim był Borne, którego setną rocznicę urodzin 6 maja uczcili niemiecy pamiątkowymi obchodami.

Wraz z Heinem, chociaż w ciągłej z nim niezgodzie osobistej i zasadowej, miał on pioruny w ową noc ciemną, jaka zapanała nad Europą, zapalał pochodnie i latarki zbłąkanym, wypłazał upiory, budził swój naród z leniwego i niezdrowego snu. Dotąd literatura niemiecka, pełna rozmaitego drobiazgu, dwu tym siałozem pióra pozostawia za ledwie mały kacyk; niedługo wszakże, chyba słusność zrobi dla nich szersze miejsce, jak zdobyła je niedawno w Opacowie Westminterskiem dla posągu Byrona. Ale gdy Borne wchodził będnie do Wallhalli, potomni włożą mu na czoło przedwzrostkiem wionie pisarza politycznego. Bo mniejszą to stanowi zasługę, że

wystalkił język, że był w swej ojęzynie ojcem nowożytnego fejetonu, niż to, że tępił ziarna, które dziś rozkwitły w idei państwowej pruskiej, i zasiewał inne, które niewątpliwie rozkwitną w przyszłości a są już celem dążeń dzisiejszych. Z pewnego, czysto literackiego stanowiska patrząc, uznat trzeba za sprawiedliwy sąd dość powszechny, że człowiek ten zmarnował swoje wielkie uzdolnienia w polemice. Z drugiej wszakże strony trudno orzec, co jest pożyteczniejszem: czy twarzenie w spokoju dzieł sztuki i badanie jakiegoś pola wiedzy, czy też zwyciężkie rezultaty walki za najwyższe dobra ludzkości? Niewątpliwie, wiele zapala, energii, talenta stracił Borne na utarczki drobne, wiele głębokich myśli rzucił z polemicznej procy, wiele szlachetnych uczuć wplótł w szermierki okolicznościowe, które dziś, oderwane od swoich warunków, giną wraz ze zdobywcami i klejnotami, ale taka już smutna dola najdzielniejszych bojowników. Podczas gdy inni nawlekają perły swego ducha na jeden sznur, oni nabijają niemi strzelby.

Nikogo bardziej obecna polityka pruska nie wywołuje z grobu, jak Bórno, który powinienby stanąć naprzeciw Bismarka. Na nieszczęście w Niemczech nie ma teraz takich pisarzy, kiedy właśnie są najbardziej potrzebni, nie ma wymownych obrotców tego, co ledwio dyszy pod stopami tryumfującej siły. Czytając artykuły Bórno, zdaje nam się, że on żyje, że patrzy na współczesność — a coś dopiero usłysze libyśmy, gdyby żył! Odpowiedzialny on niezawodnie i na hasła do watecznych runobów, i na podważanie życia konstytucyjnego w Niemczech, i na dzikie „aurostret”.^{*} W duszy jego, jak w ognisku, zbiegały się promienie cierpień wszechludzkich, blizywała w niej również szczerca, czysta sympatya dla nas. Darniećnie wsłuchiwalibyśmy się w chór opinii niemieckiej, nie uchwycimy wśród najlepszych potę-

znego głosu miłości do ideałów życia Samolubna wrzawa zagłusza dźwięki uczciwo. „Ludzkość jest wielką — powiedział on — ludzie mali.” Nigdy słowa te nie były sprawiedliwsze, jak dziś — w jego ojęzynie, w której istotnie „jedni sądzą, że gdyby mieli okna, słońce nie zachodziłoby, drudzy — że gdy to okna zamkną, słońce nie wejdzie.” Większość zaś gwałtem wydziera się „po za naturę ludzką.”

Dobrodziejstwem nietylko dla epoki, ale dla narodu jest człowiek takiej mocy, odwagi i ofiary. Myśmy go nigdy nie mieli, a nawet zdaje nam się, że byłby on szkodliwym rozdźwiękiem w ogólnej harmonii. Bodajby jednak nigdy nie ogarniała nas cisza cmentarza z buczącymi na drzewach puszczykami, lub cisza sadzawki, w której żaby grzechoczą swoje jednostajne pacierze. Zaznaczano nieraz, że mamy polemiki za dużo; jeśli uwaga ta odnosi się do kula-kowych szturgnięć i dziennikarskich rozbojów, jest słuszna. Ale za mało mamy polemiki szerokiej, zasadniczej, która wywołała o sprawy ważne, zmiażdżając kupami śmiecie, które się na polu naszego życia bezczelnie rozkładają. Szlamować to życie potrzeba niezromordowanie i głęboko, ażeby wstrętnie błoto nie zanieczyściowało go, nie karmilo plazm i nie wydzielało zarazków. Tomu zadaniu podobaliby polski Bórno, a nie podobają mu boćniary lub gapiowata rzesza, która ich nie straszy, ale i skaczących żab nie depcze. Rzesza ta jest u nas podobno najliczniejsza. Warchoły uwijają się gęsto, ale są oni za ledwie drobna cząstka ogółu, który powinien wyrabiać opinie, a wyrabia tylko ślimaczą, niezapalającą się do niezego i równowążącą wszystko tolerancję. Jacy my jesteśmy, co w nas tkwi trwała zasada, a co przelotnym kaprysem, co dusze zapala, a co oziębia, co prawdą a fałszem, co zasługą a występkiem, co drogą prostą a co manowcem, co wspólnym celem a co jednostkową rachubą — nikt

nie odgadnie. Zatlą się tu i owdzie iskierki słabego zapalu, buchnie cześć dla aktorki, lub strumień skandalu, zajmie uwagę oszust karciany, lub kuglarz praw obywatelskich — i z takich uczuń, wrażeń, podnieć i laskotań snuje się wątek naszego życia. Byle kiep zatyka mu drogokazy, byle żak każe się za sobą, byle bagroła wypisuje manifesty do narodu. Jakże do wygarnięcia tego ilar przydały się Borne!

Mówią, że on stworzył w Niemczech fejleton — a nie mówią, że on był nauczycielem opinii publicznej. Przywalono jego mogiłę nie jednym kamieniem, ale ogromną ich kupą. Ludzie jednak, czując wdzięczność dla nieustraszonego bojownika, wydobywają go z pod nich dziś stawianą na piedestale. Jest to jeden z najsympatyczniejszych i najgodniejszych osób obchodów, jakie za naszych czasów odbyły się na wielkim ementarzu ludzi, którym nagrobki zapisała historia. Na ten ementarz przyszła nie tylko literatura, ale i polityka — ta, która nie zasłania twarzy dobrowoli.

STARE WIDMO.

Dymem pożarów a omal że nie „kurzem krwi bratniej“ świeci Galicya dwudziestolecie rządów autonomicznych. To, co się dzieje teraz w tym kraju, jeżeli nie jest jeszcze rewolucją społeczną, to zawiera w sobie wyraźną jej zapowiedź. Pisaliśmy już w r. z. o wzburzeniu umysłów ludu w kilku powiatach zachodniej Galicyi (Tarnów, Pilzno, Jasło), które przed czterdziestu laty były właśnie widownią rzeki panów. Dziś nie tylko w tej części kraju, ale i w okęgach sąsiednich chłopci poruszili się z wyraźnym objawionym zamiarem mordowania szlachty. Jakich tajemnicze i nieprawdopodobne wieści krążyły między ludem, roznoszone gorliwie przez włóczęgów, żebraków i szynkarzy, którzy w takich wypadkach odgrywają zawsze rolę wybitną. Jedni mówili, że panowie piszą prośbę do cesarza o przywrócenie pańszczyzny, inni, że cesarzewicz wraz ze szlachtą zbuntował się przeciw ojcu i ten ostatni wyzywa na pomoc wierznych chłopów, inni znowu, że panowie są

paś zamięrzają w dzień Wielkonojny na chłopów i podczas nabożeństwa w kościołach wysadzi ich dynamitem, inni jeszcze, że w tym zamachu biorą również udział żydzi. Przypatlała się do tych niepokojących wiadomości i przepowiednia o św. Marku i zbliżającym się końcu świata. Mniejsza o to, co dało powód do tych pogłosek, które nie są przyczynami wzburzenia umysłów ludu, ale jedynie objawami jego nastrojów. To samo powiedziec można o tajemnej agitacji, o której prasa galicyjska rozprawiała szeroko, chociaż nawet śladów jej nie znalaziono. Najsprytniejsza agitacja nie robi, jeżeli nie znajduje gruntu właściwego pod zastaw jej podszepcowań — i przeciewnie, najpotworniejsze brednie będą miały chętny posłuch, jeżeli odpowiedzą tajnym namietnościom i instyngtom masy. Z pojedynczych wyrażań, z niezrozumianych wiadomości, z dowolnych przypuszczeń, nieświadczeń ubarwionych fantazją opowiadających tworzą się, takie pogłoski i przechozące z chaty do chaty, z wsi do wsi, rosną, zmieniają się coraz to bardziej dziwaczne, coraz straszniejsze. Nikt właściwie nie jest ich autorem, nikt nie puszcza ich w obieg; powstają one i krążą w tysiącach odmianach podobnie jak pięta ludowa, która także jest rezultatem takiej twórczości zbiorowej. Dlatego też najsilniejsze śledztwo wykryć nie może winowajców, sprawiedliwość wymierza tylko karę schwytanym na gorącym uczynku rozwiaczom kłamliwych wieści.

Zaniepokojony lud a właściwie szukający tylko pozoru dla swej nienawiści, zaczął się zbierać w gromady, zbroić w widły i kosy, zaciągać po wsiach warty i odgrażać się nie dwuznacznie. Władze austriackie powiadomione dość wczesnie przedsięwzięły środki policyjne, wzmożono posterunki żandarmskie i wysłano nawet wojsko do zagrożonych powstaniem chłopkiem miejscowości. Ponieważ większość pism galicyjskich stara się ukryć istotny stan rzeczy, trudno dowiedzieć się o szczegółach rozruchów; telegramy jednak, które donoszą, że przeszło dwieście osób aresztowano, świadczą o poważnym charakterze sprawy. Nie było zresztą wątpliwości, iż rząd cesarski, który opiera się przeważnie na szlachcie polskiej, nie dopuści żadnych buntów chłopskich, jak w 1846 r., kiedy na wiadomość, że „polaki powstają i będą rznąć chłopów“, poruszyli się tłumy. Ale zduszenie w zarodku wybuchu nie jest jeszcze usmierzeniem zaburzeń i oto po rozbrojeniu band włóczęgich wysuwa się cały szereg faktów, do-

wodzących, że gaszona nienawiść ludowa wydobywa się na wierzch w oznaki, które tylko ślepa namietność dyktować może.

Strasne pożary miast galicyjskich nie są bynajmniej, jak się okazuje, dziełem przypadku. Jeżeli co do spalenia Strzyja i Liska nie ma pewnych danych, to pożary w Chyrowie, Drohobyczu, Zborowie, Tyśmienicy, Mościskach, Sanoku itd. wywołane zostały przez podpalaczy. Płoną również liczne wioski w zachodniej i wschodniej Galicyi, płoną lasy a przetoż niebezpieczeństwo i szlachta wolać o środki ratunku. Rozumie się, że i ta forma rewolucyi chłopskiej nie może liżyć na powodzenie, chociaż sprawi dotkliwie straty. Żandarmerya nawet bez pomocy wojska przywróci porządek i uspokoi wystraszonych, że nie przydadź jeszcze:

— czas zemsty hełotów
— Fał ognistych i krwawych upostów.

Alco chociaż powstanie chłopskie nie przybierze szerszych rozmiarów i nie zapisze się krwawymi głoskami w dziejach kraju, sam fakt możliwości jego wywołania musi uczucie grozy i wstyd. Po dwudziestu latach samorządu i życia konstytucyjnego bilans społeczeństwa w polskiej w Galicyi przynosi jedynie tylko deficyty. Straszliwa nędza ludu i rozstrój materialny klas wszystkich, ciemnota warstw niższych, upadek umysłowy, sprzedanie urzędów i sądy, służalczość, posunięta do granic upodlenia, nienawiść narodowa i społeczna, zwyrodnienie fizyczne ludności ubogiej i moralne — zamętne — oto rezultaty rządów szlachekich. I nie ma prawie nadziei wyjścia z tego okropnego położenia, a przynajmniej nadziei przedkier zmiany na lepsze; chłop galicyjski bowiem nie rychło jeszcze uspołeczni się, inteligencya zaś bez różnicy obywateli, które tam właściwie są koteryami, nie posiada dziś żadnych sił, nie posiada nawet zarodków ich, zdolnych wrócić się i odrodzić społeczeństwo. Oprócz nielicznych wyjątków w Galicyi nie ma stronnictwa, bodaj jakiegos odłamu, który mógłby stać się ożywnikiem pracy obywatelskiej. Nawet uczęszają młodzieź, którą gdzieindziej nazywają nadzieją społeczeństwa, tam jest przeważnie tylko gromada mizernych karierowiczów, którzy jak filareci krakowskie, krzywdzą swoją nazwę, lub jak studenci lwowskie — odmawiają Dybowskiemu uznania, ponieważ naraził się księdom. Pozostaje więc tylko błoga nadzieja, że „najszlachetniejsza instytucya w Galicyi“ utrzyma porządek społeczny, przynajmniej do tego czasu, dopóki i jej samej nie zmiecie jakiś mocniejszy wichur.

POWIEŚĆ.

ZCIEŹKICH DNI.

Kazmierczak pracował w fabryce żelaznej, a choć robota była ciężka, a on rodzinie miał liczną, potrafił ją wyżywić. Czas był coraz gorsze, zamykano fabrykę za fabryką, o robotę prosilo się wielu i nie zawsze można jej było dostać — oboje wszakże Kazmierczakowie nie tracili odwagi.

Jak raz wóczas narodziła im się Kaska, piąte dziecko z kolei, a tu i tak gęb do ja dla było tyle, że już nie nasycenie ich, ale choć uszczenie było zadaniem dla ojca i matki coraz trudniejszym.

Pomimo to matka, jak zwykle matki, Kaskę kochała. Bo przecież dziecko to o życie nie prosilo, więc trzeba było o niom myśleć i nie dać mu zmarznąć. A prztem Kaska miała wielkie niebieskie oczy, pełne

zdziwień i nieświadomości, które chwytaly za serce obcych a cóż dopiero matkę rodzona.

Sąsiedzi żalowały Kazmierczakowej: — Bieda wam będzie z tem malenstwem.

Ona odpowiadała z poczciwym uśmiechem:

— „Kogo Bóg stworzy, tego nie umorzy.“

Było to jej ulubione przysłowie. A potem dodawała:

— Mój przecież dość zarabia.

Izba, której połowę zajmował Kazmierczak, znajdowała się w drewnianym, parterowym domu jednej z podmiejskiej dzielnic. Jak zwykle w mieszkaniach ubogich ludzi, znajdowały się tu tylko niezbędne sprzęty. W połowie izby, należącej do Kazmierczaków, stało wielkie łóżko, zasłanone pościelą, którą chłubiła się, jako wielkiem bogactwem Kazmierczakowa, skrzynia z odzieżą, półki z gospodarskimi sprzętami, stół z ławką pod oknem, przy którym kobieta zasiadała z robotą a przy tyłu dzieciach miała jej dno i który służył zarazem za jadalny, bo stawiła na nim mżówy obiady i wiecezerze, wreszcie kołyska prosta, ciężka, drewniana, dzie-

dziczna przez Kaskę po starszem rodzeństwie.

To stanowiło cały ruchomy majątek rodziny, a raczej majątek całkowity, ponieważż innego nie posiadała wcale.

Zbytek reprezentowany był tutaj jedynie przez obraz świętej Matki Boskiej Częstochowskiej, który był pościelą chłubiła się Kazmierczakowa, oraz kilku donizkami granianymi i fuksy, których kwiaty od czasu do czasu rozweselały izbę.

Izba ta była jeszcze nie najgorsza, tak przynajmniej sądził jej mieszkancy. Wprawdzie wchodziło się do niej wprost z sieni i każdym otwarciem drzwi dostawał się to wiatr mroźny, ale nie razilo to wcale rodzeństwu Kazmierczaków, nieprzychylniejszej do lepszej wyгоды, i nie przeszło żadnemu z jej członków przez głowę, by w zimie ochronić się zupełnie od tego mrozu, który był przecież własnością przy. Byle w izbie palił się wesoly ogień, byle piec był ciepły, to i cóż stał, że szczelinami a drzwi i okien wbiegaly zimne podmuchy lub sączyła się wilgoć?

Przostawali na małym i co dziwniejsza byli zupełnie ze swego losu zdawoleni. Ona śpiewała i śmiała się nieustannie przy

Nauka, jaką przynieść winny zaburzenia chłopskie przewodnikom hierarchii społecznej w Galicji, posła w las i to w ten las, co dziś plonie. Prasa miejscowa zrazu przestraszyła się mocno i uderzyła na alarm. Szeroko i długo mówiono, że „inni szatani byli tam czynni” w agitacji obojętnej, tajemniczo prowadzonej. Zdaje się, że jedynym dowodem tej agitacji było powolywanie się na przykłady, śledztwo bowiem nie wykryło najmniejszych śladów cudzych podstępów. Ale gdyby nawet one były, to znaczy tylko, że znalazły grunt przyjazny do krzewienia się i wzrostu. Kiedy, dzięki „czujnej energii c. k. władz,” zwłaszcza zaś „najszanowniejszej instytucji” strach przeszedł, prasa stańczykowska tendencyjnie zmniejszała znaczenie wypadków, ośmielała się nawet na polemikę z organami nrządowymi. Było to wzrost jeszcze przed wykryciem podpalaczy wsi i miast. Polityki tej dla honoru narodu trzymają się i niektóre pisma warszawskie. Inne znowu w zupełności przynajmniej fakt, ale pocieszają się, że dwadzieścia lat pracy społecznej (?) nie mogły wykorzystać do szczętu plonów stuletniego szepczenia niezgody między panem i chłopem. Należy w tym wypadku stanąć w obronie rządu austriackiego i sprowadzić winę jego do właściwej miary. Prawda jest, że korzystał z waśni klasowej, że niedostatecznym upośmianiem włościan wzmacnił jeszcze antagonizm społeczny. Ale nie on przeciw wymyślił nienawiść chłopu do pana i nie od stul lat datuje się ona. Koszka — Napieriski jakkolwiek działał w dzisiejszej Galicji, nie był ani c. k. agentem, ani nawet c. k. poddany. Więcej powiem, potrzeba raz już odrzucić pożądaną może dla miłości własnej narodu, ale nie wytrzymującą krytyki legendę, że wypadki 1846 r. były wyłącznie dziełem biurokracji austriackiej i Metternicha. Wtedy, tak samo jak i dzisiaj, lud zszedł burzą się na wieść, że „polaki powstają i będą rznąć chłopów,” różnica cała polega na tem, że „energia władzy” i „najszanowniejsza instytucja” nie sprzeciwiały się tej kontr-rewolucji, ponieważ leżała ona w ich interesie i wtedy dopiero położyli koniec rzezi, kiedy przybrała ona groźne dla porządku państwowego rozmiary. Moralnie jest to czyn również nikczemny, jak podżeganie do mordowań, ale historyczne i społeczne jego znaczenie jest zgoła inne. Nie w stosunku rządu do narodu, ale w łonie samego społeczeństwa, tzn. się zarzewie, które w każdej chwili buchnąć może płomieniem, bez względu na to, czy szlachta oświadcza się „przeciw” tronowi, czy stoi

„przy tronie” austriackim. Czerdziesięć lat upłynęło od rzezi lutowej 1846 r., połowa tego czasu należy do ery samorządu krajowego, a jednak straszne widmo walki braterskiej znowu zagląda nam w oczy i potrasza płonącą pochodnią nienawiści i zniszczenia. Wygodnie to zapewne zrzucać odpowiedzialność własną na cudze barki, wymyślać baśnie o obojętnej agitacji lub przypisywać wzburzenie umysłom dziwnym pogłoskom. Trzeba się jednak zapytać: dlaczego pogłoski potworne znajdują ucho, ehetne ich słuchac? Dlaczego np. w Poznaniu najspytniejsza agitacja nie mogłaby korzystać z tych argumentów, jakie trafiają do przekonania chłopom tarnowskim? Chociaż tam nawet położenie ekonomiczne ludu nie o wiele jest lepsze.

Dla nas stan rzeczy w Galicji jest i z tego względu szkodliwym, że prowincja ta, korzystając z samorządu i swobod konstytucyjnych, jest niby wobec świata okazem polskich uzdolnień politycznych. Na wszelkie dowody nasze, na wszelkie przedstawienia zawsze i wszędzie odpowiedzieć nam mogą: patrzcie oto, do jakich rezultatów prowadzi pozostawienie was w własnym siłom. Tradycyjny nierząd szlachecki zmartwychwstał w Galicji i na małą skalę powtarza się tam stara historia upadku Rzeczypospolitej. Dzielnica, która powinna być wzorem dla innych części kraju, która świadczyć winna o żywotności naszej — staje się przykładem odstrasającym i podpisuje sobie dobrowoliście wyrok zagłady, składając prawo obrony bytu narodowego i społecznego w ręce „najszanowniejszej instytucji austriackiej.”

J. W.

Z RUSI HALICKIEJ.

Łubów, 1 maja.

Ponownie, zatrważające wieści o rozruchach chłopskich już nietylko w tarnowskim okręgu, ale we wszystkich prawie powiatach zachodniej Galicji, o zacięganu wart chłopskich, zbrojeniu się chłopów dla obrony przeciw panom itp. bardzo przykre sprawiły wrażenie w całym kraju i jeszcze raz zawowały do naszej „hierarchii społecznej” głośno *memento*, że czas, by porzucił wszelkie fantastyczne projekty i samolucnie, a zabrać się szczerze i bez samolucnych planów do oświaty i podźwignięcia *własnego*, mazureckiego ludu. A wobec obja-

ludzie pomaga. Zdarzy się choroba, ludzie pomoga. Kiedy jednak nieszczęście wszystkich nawiedzi, jedni drugim dopomóż nie są w stanie i ono stawia tamę pomiędzy biedakami. A kiedy zbranie roboty, to patrz na siebie jak wilki, bo każdy chciałby ubiedz drugiego.

Smutno to były czasy. I mroź zaczął w oczy zaglądać, i chleb był drogi. Kaziemczak ręce miał ślasy, ale cóż, kiedy te ręce musiałby pozostać bezczynne; był dobrym robotnikiem — i to nie znaczyło: kto zamyka fabrykę, odprawia wszystkich bez wyboru, a właściciel zbankrutował i zamknął ją samśial.

Wzłąwszy ostatnią zapłatę, robotnicy wyszli gromadnie, oglądając się jeden na drugiego i na ten wielki budynek, z którego wysokiego komina nie buchały już kłęby dymu i iskier, rzucających nieraz na niebo ruchomą łunę, i budynek wydał mu się podobnym do trupa.

Niektórzy dziwili się, co to się stać mogło, że ludzie teraz nie potrzebują ślaza; inni twierdzili, iż nawiązono go moc wielką z zagranicą, a inni znów szepotali, że było tu oszukanie jakieś. Jakie — nie wiedzieli dobrze, ale musialo być, skoro zostali bez pracy, a więc bez chleba.

wów tak groźnych, jakieś wrażenie robią takie np. wysoki *Czasu* z powodu tarnowskich wypadków (nr 84): „Nie przeceniając postępu cywilizacyjnego, wpływu instytucji autonomicznych, pracy duchownictwa i obywatelstwa przez ten okres czterdziestoletni (od r. 1846) — uznać trzeba, że nowe pokolenia wyrosły w zupełnie zmienionych warunkach, gdy znikły z natury rzeczy przeciwieństwa interesów społecznych między dworem a gminą (?) zatarły się wspomnienia poddażczego stosunku (?), uległy rozwiązaniu nawet apornne kwestye serwitutowe (leż jakimi rozwiązaniu?), a między przedstawicielami wyższych nurodowych tradycji, a czynnikami władzy, mającej zawsze rozstrzygaćy urok (!) dla ludu, nastąpiła zupełna zgodność, co także nie może być bez dodatniego wpływu na włościan.” A więc z jednej strony jak najciszejsza harmonia społeczna, praca inteligencji dla ludu, zaufanie ludu do inteligencji, zatarte wspomnienia o pańszczyźnie, załagodzone spory serwitutowe, szlachta w zgodzie z władzą polityczną ku wielkiej uciecie chłopów (!) — a z drugiej strony uparcie powtarzające się wieści, że na wielkanoc panowie przyjdą rznąć chłopów, że młody cesarz buntuje się przeciw staremu przy pomocy panów, żeby na nowo pańszczyzną zaprowadzić. Wystarczy najdrobniejszy fakt, żeby wznicił najfantastyczniejsze obawy u tego calkiem już „ubytwalonego” i „przejętego uczuciami chrześciańskimi ludku”: wystarczy, gdy jeden ksiądz na kazaniu wyrzeknie ostro słowo przeciw panom, którzy podczas mszy nie siedzą w kościele, lecz polują po lasach, żeby „ludkę” wynsił stąd wniosek, iż panowie, gromadząc się w lasach, robią powstanie i natychmiast zbrojnym tłumem rzucili się przeskakiwać lasy i łapać rzekomych powstańców; wystarczy, gdy inny ksiądz z ambony zachęci do składek na wydalonych z Prus, by z nich natychmiast zrobiono znowu powstanie; wystarczy, gdy jeszcze inny ksiądz zacznie zbierać podpisy na petycję o święceniu niedzieli, by „ludkę” wyrzucił sobie, że to podpisy o przywróceniu pańszczyzny! Jak sobie chcecie, ale harmonia społeczna, którą są w stanie rozstroić takie fakty — wcale żadną harmonią nie jest; raczej bym ją nazwał zawieszaniem bron!

Lecz wobec tego warto też przypatrzeć się tej 40-letniej pracy „hierarchii społecznej” nad ludem mazureckim, temu, jak się *Czas* z namaszczeniem wyraża, „wspólnemu czuwaniu i oddziaływaniu urzędu, plebanii, szkółki i dworu!” Zajmijmy od

Kaziemczakowi było to wszystko jedno, z jakiego powodu zamknięto fabrykę; on widział tylko sam fakt. Nie pierwszą zroszt zamknięto. Nawet o tej, w której pracował, bąkano od pewnego czasu, że i jej na to przyjdzie, ale on nie zważał. Ktoby tam bowiem myślał o nieszczęściu, co dopiero nastąpić może, albo to mało prawdziwych kłopotów, żeby sobie nimi głowę zaprzątał!

Dopiero kiedy powiedziano, że w poniedziałek już roboty nie będzie, zrobiło mu się tak, jakby go kto nagie pałką w głowę uderzył; pochylił ją na pierś i szedł z wolna ku domowi.

Nie zważał na to, co robili jego towarzysze, instynkt przywyknienia niósł go zwykłymi ulicami aż do domu. Wszedł; żona siedziała na zwykłym miejscu, obiegrając kartofle na wiececzkę, w czym dopomagał jej gorliwie osmioltni Leos. Był on najstarszym w domu — piworodny bowiem Kaziemczakowski Adamek terminował a szewca. Młodszy Władek kołysał zapamiętało Kaskę tak, że aż w izbie buczęło, mała Józka zaś, siedząca na ziemi, układała w kupki obierzone kartofli, mówiąc coś sam do siebie dziecięcym językiem.

najeźszej pracy, on nie śpiewał nigdy, śmiał się rzadko, ale dzieci i żonę kochał z całego serca.

Nie było też u nich nigdy, brzo Boze, bi-jatyki, ani nawet hłasów i klótni. Kiedy mąż co powiedział, żona zaraz mu przywartała, a kiedy ze swej strony czyniła jaką uwagę, on się na nią zgadał. Łatwo też znajdowali takich, którzy odnajmowali półizby, bo i dzieci szły za przykładem rodziców i niezaprzyszyły się ludziom, a jeśli które zaplakano, to wiadomo, że dziecko bez placza się nie wychowa i każdy rozumieć to musi.

W pierwszych miesiącach swego życia Kaska głód zasnala tylko przypadkowo, kiedy matka miała jaką piłą robotę, lub musiała wydalnie się z domu; ale i wówczas zwykle znalazła się dobra sąsiadka, co krzyżącemu maleństwu pierśi podala.

Wkrótce jednak skończyły się dla niej dobre czasy. Fabrykę, w której ojciec pracował, zamknięto i naglo cała rodzina znalazła się bez chleba.

Dziecio to bardzo pospolite i tem gorsze, że pospolite. Na osobliwie nieszczęście ławiej o radę. Spali się dom irzeczy w nim,

końca tego szeregu i zapytajmy się, jak pracowały dwory? Tak pracowały, że obecnie w mazurskich powiatach zwykle na 10 większych posiadłości, co najmniej 7 jest w rękach żydowskich! Cóż powiedzić o innych czynnikał, kiedy ten, którego własny interes i „wyższe narodowe tradycje” powinny być pobudką do jak najwytrwalszych wysiłków na zagrożonym stanowisku, sam przedewszystkiem upadł i dał świadectwo całkowitego niedołęztwa! A jakież zaufanie ludu do tej hierarchii i nawet do duchowieństwa, o którego patriotycznych pracach po wsiach mazurskich nie jakoś nie słyhać — niech świadczą takie fakty, jak wniesiona 1881 roku petycja włościan z Łęki i Kobylan do rządu rosyjskiego, żeby w Galicyi zrobil raz porządek; jak prosby mazurskich chłopów do rusińskich posłów, żeby oni bronili ich interesów, bo do swoich panów posłów nie mają zaufania; jak prosby mazurskich chłopów do ks. Stojałowskiego, wydawcy *Wiensia i Peczolki* — żeby im dopomagał w walce wyborczej przeciw panom i księżom; jak prosby tychże chłopów, przysłane na wiec rusiński, żeby rusini wydawali dla nich taką prawdziwą gazetę, jak *Batkiuszczyzna*, którą im odczytywali ich sąsiedzi, włościanie rusińscy; jak ponowny w ostatnich dniach wybór ks. Kopycińskiego do Rady państwa, jedynego księza, u którego lud widzi nieklamną dla siebie miłość, który z prawdziwym poświęceniem broni jego interesów i którego w przeszłym roku nasza hierarchia społeczna za jedną śmiałą mowę w sejmie zmusiła za pośrednictwem biskupa tarnowskiego do złożenia mandatu. Otóż pomimo wszelkiej agitacyi, pomimo, iż postawiono przeciw księdzu kandydaturę innego księza — chłopcy z powiatów Tarnów-Dąbrowa-Pilzno ogromną większością głosów na nowa, wybrali ks. Kopycińskiego. Dziwny zaiste dowód zaufania dla „hierarchii społecznej.”

I. Franko.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Powaga zbiorowej Europy odniosła znowu porażkę, rząd grecki bowiem, za przykładem księcia bułgarskiego lekceważy widocznie groźną neto pięciu mocarstw. Wobec sprzecznosci interesów fikcyj zgodności działań nikomu imponować nie może. Odpowiedź Deljanisa jest wymijającą, żaręca on, że Grecya nie naruszy pokoju, ale że

Iżbę oświetlała naftowa lampka, w cyganuku palil się suty ogień, rzucając na podłogę smugę czerwonego światła; na niej to rysowała się drobna postać Józki z włosami wicznie rozkuldanymi, chociaż matka czesała ją netyklo w niedzielę. Kazmierczakowa śpiewała donosnym głosem, a Władek powtarzał cieniutko słyszane wyrazy i nutę piesni.

Kazmierczak zastal tu wszystko tak, jak w każdą inną sobotę, kiedy wracał kontent, że ma przed sobą dzień odpoczynku. Zwykle brał dzieci na ręce i całował po kolei, teraz także wziął Józkę i podniósł w górę w żyłastych ramionach, jak piórko. Ale kiedy chciał przysiącnąć usta do jej ustek, zrobiło mu się nagle tak dziwno, iż postawił ją na ziemi, usiadł na ławce i głowę opuscił na ręce.

Zona zauważyła to zaraz i pomyślała, że maż musi być głodny, więc eżem przedzej wstawiła garzek na ogień i niebawem przyniosła mu świeże, buchające gorącą parą kartofle, od których rozchodziła się won przysmażonej cebuli.

Ala on i do jada nie miał ochoty. Wziął łyżkę do ust, kartofle wzięły mu w gardle. Pomyślał nagle, że gdy wyjdzie tygodnio-

rozbroszenie prowadzić będzie w pewnych odstępach czasu, według własnego uznania. Zbiorowa Europa gniewa się, lecz pojedyncze mocarstwa, stosownie do wymagań swej polityki, nie mogą zgodzić się na wspólne działania. Francya od razu wyodrębniła się zupełnie, obecnie Rosya nie uważa za właściwe doprowadzać greków do ostateczności, a pogląd ten dzieli również Włochy. Demonstracya wojenna floty wywolała zapewne rozruchy wewnętrzne, tego zaś nikt sobie nie życzy. Nie ma wątpliwości, że sprawa wkrótce zostanie załatwiona, ale niepodobna zaprzeczyć także, iż ogłoszona tykroćna zgoda mocarstw nie ma podstaw i że nikt jej nie wierzy, nikt się jej nie lęka.

W Serbii nastąpiło porozumienie pomiędzy wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw: radykalnego i liberalnego. Zapewne ta okoliczność wpłynęła na zmianę polityki wewnętrznej rządu, stan wojenny, w wielu okęgach istniejący jeszcze, został zniesiony i przywrócono wolność druku i zebrań.

Wiadomość o zamordowaniu ekspedycyi włoskiej w Harrarze, z rozkazu mijoceowego sultana, wywolała wielkie oburzenie w kraju. W Neapolu były nawet rozruchy z tego powodu. Rząd włoski, któremu próba kolonizacyjna w Massowie nie powiodła się zgola, chętnie zemiścił się za śmierć swych poddanych i zagarnął Harrar, ale w sprawie tej spotyka wiele trudności. Najprędz Harrar jest pod protektorem Anglii, gdyby jednak ta zrzekała się opieki, co jest prawdopodobnem, to i wtedy dostępy byłyby trudnym, gdyż wybrzeża należą do innych państw europejskich. Pod względem handlowym Harrar jest daleko korzystniejszym, aniżeli skalista Massowa, na którą zresztą mają apetyt abisyńczycy. Jak rząd włoski poradzi sobie — dotychczas wiadomościom, prawdopodobnie odejdzie z kwitkiem.

Iżba deputowanych sejmu pruskiego rozpoczęła czytanie projektu ustawy kościelnej. Zaraz z początku posiedzenia zabrał głos Bismark i zaznaczył, że pojednanie między rządem niemieckim a Watykańem nastąpiło. Kanclerz radzi, żeby Izba stwierdziła te politykę pojednawczą i jednoogólnie przyjęła projekt. Takiej powszechnej zgody niema, ale nie ulega wątpliwości, że wniosek nie będzie odesłany do komisji, ale przyjęty zostanie bez zmian w ciągu dni kilku, po drugim i trzeciem czytaniu.

W Stanach Zjednoczonych ruch robotniczy wzmaga się gwałtownie, w początkach maja liczone już 150,000 zbuntowanych.

wy zarobek, nie będzie za co kupił ani kartofli, ani soli, ani chleba, i od tej myśli tak mu się gorzko w ustach zrobiło, że nie przekląnąć nie mógł.

Kazmierczakowa teraz się zaniepokoiła. — Czemuż nie jesz? — spytała.

Nie miał ochoty się tłomaczyć. Ale kiedy żona zbliżyła się do niego i spojrzała mu w oczy, bo myślała, że zgubił zarobione pieniądze, on rzucił je na stół w milczeniu.

— Co się stało? — zawołała wówczas.

— Co? — powtórzył opryskliwie, co stał się miało. Zamknięto fabrykę.

— Zamknięto fabrykę! — powtórzyła jak echo, wlepiając wzrok przerażony w twarz męża. Cóż mi teraz poczniemy.

Co poczyna? Ta to myśl zapierała mu oddech w piersiach i niedozwalała przekląnąć pokarmu.

Naraz w izbie zapanowała cisza głucha. Leos stanął, jak wryty, nad swoją porcją kartofli, Józka umilkła, Władek nadal przestł poruszać kołyskę, po chwili jednak usypiająca w niej Kaska uderzyła w krzyk.

Matka pobiegła do kołyski, instynktownym ruchem pochwyliła dziewczynkę na

Ruch pociągów na wielu liniach dróg żelaznych został zawieszony. Jednocześnie donoszą o agitacyi Jeffersona Davisa b. prezydenta stanów południowych, który od ukończenia wojny domowej nie mieszal się do spraw politycznych. Obecnie Davis objeżdża miasta południowe i wygłasza mowy podburzające do separatyzmu. Ludność stanów południowych gorąco przyjmuje swego eks-prezydenta i wyprawia na ośzęd jego szumne owacy.

Większość dla projektów samorządu Irlandyi jest już zapewniona, parlament wszakże zostanie wkrótce rozwiązany, ponieważ Izba lordów bill Gladstone'a odrzuci.

W Paryżu na miejsce Rocheforta wybrany został Gaulier, radykał. Roche, uwieziony za podburzanie robotników w Decazeville, otrzymał 100,000 glosów.

Gazety niemieckie pomiesciły wiadomość o wielkiem wzburzeniu umysłów w poznańskim i o próbach wywołania zaburzeń. Doniesienie to okazało się bajką.

BADANIA NAUKOWE.

FILOZOFIA.

A. Raciborski. Podstawy teoryi poznania w logice dedukcyjnej i indukcyjnej. I. S. Milla.

Jeżeli kto, przystępując do czytania dzieła p. Raciborskiego, żywi nadzieję, że z niego dowie się dokładnie o tem, co tytuł zapowiada, ten po odczytaniu go dozna bardzo niemiłego zawodu. Autorowi bowiem nie o to chodziło, żeby obeznać naukę publiczność z podstawami, na których się opiera filozofia Milla i wogóle cały kierunek filozoficzny, znany pod nazwą doświadczeniowego, ale o to, żeby dowiedzieć, że „umysł Milla był na wskrosz nielogiczny, że sofisterya głównych pism jego jest zwikłana, że wysłodzenie pochodzu jego mylników wymaga wielkiego natężenia umysłu.” Takie założenie książki jawne; obok niego latwo dostrzedz jeszcze inne. Jest nim niepomohawana żądza popisu, pokazania światu swej obszernej erudycyi i biegłości w dyalektycznej szermierce.

Ze takie a nie inne ma p. Raciborski przekonanie o rzeczy — za zło mu tego brać nie można, jak również nie można się

roce i utuliwszy powróciła z nią do męża, pokazując mu przy blasku lampki zafrasowane oblicze.

Przez chwilę oboje patrzyli na siebie i na gromadkę otaczających dzieci.

— Antoni — szepnęła wreszcie kobieta — „kogo Bóg stworzył, tego nie umoryz.”

Próbowała tym sposobem uspokoić męża i siebie samą zrazu.

— Ot babskie gadanie — mruknął.

Kazmierczakowa spuściła głowę i sama nie była pewną tego, co mówiła, a cóż dopiero, gdy on jej zaprzeczył.

— Przecież jaką robotę znajdziesz — zawołała ze łzami w głosie.

— Ha! — odparł maż.

Wykrzyknik był nieokreślony i niepokony jak ta przyszłość, co otwierała się przed nimi.

W. Marzeńś

główną na niego za to, że chce pokazać światu, co umie i na co go stać. Można tylko zwrócić uwagę, że kto chce dowodzić o kims, że w swych działach jest tendencyjnym, powinien sam przedewszystkiem pozbyć się swych uprzedzeń i sądzić rzecz bezstronnie; że kto chce dowieść niekonsekwencji i sofistery jakiego pisarza, powinien naprzód dobrze poznać jego dzieła i wyrozumieć zasady, na których się opiera w swych wywodach; że kto chce narozcie popisać się ze swą erudycją i zręcznością dydaktyczną, powinien unikać używać ich w sposób szorstki i nie przeladowywać książkę szczykami, które rozumowania nie zastąpią, ani też zapełniać stronice jej pustą szermierką o wyrazy, o które poważam czytelnikowi bynajmniej nie chodzi.

Książka p. Raciborskiego jest na wskróś tendencyjna. Duch sokratskiego prozelityzmu wyciera z każdego jej wiersza, ujawnia się w całym jej tonie i układzie. Będąc gorliwym wyznawcą niemieckiego eklektyzmu najnowszej formacji, autor postanowił w zarządzie słumieć wszelkie próby sprzeczenia na nasz grunt filozofii doświadczalnej. Potwierdzał głównie opiera się na logice Milla, a więc przedewszystkiem potrzeba ją zyskredytować w oczach jej wielbieli, potrzeba im wykazać, że jest ona sztuczną tkaniną sofistyk, w której oprócz niekonsekwencji, sprzeczności i *potwornych* a nieuzasadnionych mniemań, nie masz ani jednej zdrowej myśli, ani jednego ściśle logicznego zdania; że jest ona o tyle niebezpieczna, iż porami prostoty i ścisłości rozumowania, oraz zręcznym posługiwaniem się ogromnym zasobem wiedzy potrafiła złudzić także nawet umysły, jak Paul Janet, który nie szedł jej pochwał, lubo nie zgadza się z nią w zasadzie.

Cel swego dopina p. Raciborski w ten sposób, że pojedynko twierdzenia Milla, będące logicznym następstwem nominalistycznego stanowiska, z którego myśliciel angielski wychodzi, przenosi na grunt logiki konceptualistycznej i podług jej zasad wyrokuje o ich niekonsekwencji, oileż temi zasadami są w sprzeczności. Czyż są one są słuszne i dlatego mamy je uważać za lepsze od tych, na jakich opiera się filozofia doświadczalna — pytaniem tem p. Raciborski nie zaprzęta sobie głowy i pomija je, jak gdyby przypuszczał, że zadaniem o czytelników nie nasunie się ono podczas czytania jego dzieła. Dla niego powaga jego niemieckich nauczycieli jest wystarszającą rękąjmą prawdziwości tego, czego się o nich dowiedzial. To też jak sam słowo wierzy w dogmaty niemieckiego eklektyzmu, tak również wymaga, żeby i jego czytelnicy słowo wierzyli w to, co on i jego mistrze wygłaszają o Millu. Wyroki swo o angielskim filozofie i o jego logicznych zasadach wygłasza apodyktycznie, motywując je tylko tem, że zostają w sprzeczności z nauką niemiecką, na dowód czego przytacza dosłownie, co w tym przedmiocie powiedział ten i ów z niemieckich filozofów. Cytata jest dla p. Raciborskiego ostatecznym argumentem; ona zastępuje u niego rozumowanie i stwierdzenie tego rozumowania zapomocą faktów. W posługiwaniu się zaś cytatami jest tak gorliwym, że każde swe zdanie zaopatruje w liczne przytoczenia, które się ciągną za nim długim szeregiem cudzysłowów, jak łańcuch dworaków, śpiewających na różne tony piosenki, wyspiewana przez ich chlebobudowę. W tym zaś zgodnym do podziwiania chórze powtarza się ciągle zwrotka, że Mill jest sofistą tendencyjnym, umysłem na wskróś logicznym. Z powodu takiego przeladowania dzieła cytatami, wygląda ono jak opieczka zbrączca, pełna dźwięku, które staranno się jako tako zakryły łatanami z różnorodnych materyj, ażeby przez nie świeciła nagłość chłodnego i wynędzniałego ciała. Czytanie zaś jego robi wrażenie

rozprawy teologicznej, której ostatecznym dowodem słuszności wypowiedzanych zasad jest to, że wygłosił je s. Paweł, poparł sw. Augustyn, objaśnił św. Bazyl, a sobór trydencki uznał za artykuł wiary katolickiej. Rzeczywiście, trzeba byłoby bardzo nawnym, ażeby przypuścić, że tego rodzaju dowodzenie jest zupełnie wystarczającym, a właściwiej trzeba byłoby bardzo lekomyślnym, ażeby wierzyć, że publiczność nasza, mało filozoficznie wykształcona, da się tak łatwo wciągnąć na płosę — i złudzona wielką naiwnością autora i jego dowcipem, uderzy przed nim czołem, jako przed nową gwiazdą na niebie naszej oświaty. Publiczność nasza, mało usposobiona do filozoficznych zaciękan, czytać dzieła p. Raciborskiego nie będzie, gdyż jest nudne i niemiśmeczne, jak stara kobietka, co chude swe boki wypycha wata i język swój zastrzyła dowcipem zapożyczonym; ci zaś, którzy zadają sobie pracę odczytania go od początku do końca, łatwo się przekonają, że nie ma w niem zgola nic, coby choć w setnie często zdołało wynagrodzić zmarnowaną na to pracę; że jest to bania mydlana, wydetka erudycją i zatruta sokratskim fanatyzmem — bania, która o posagawą postać Milla odbije się, nie zostawivszy na niej najmniejszego śladu.

Je Mill w swej logice często bywa niejasnym, że tu i ówdzie napotykalają się w niej sprzeczności — nie uwłacza to bynajmniej jego powadze. W ocenianiu takiego dzieła nie chodzi o drobności, o szcze-gółki, ale o ogół pracy, o główny jej zadanie. Zamiaorem Milla było wyzwoleć logikę z powijkawów scholastyki, zbadać podstawy naszych rozumowań, jak one się objawiają u ogółu myślących ludzi, którzy wolni od szkolnej tresury, sądzą i rozumują, jak im nakazuje natura ich myśli; a w końcu wykazać, że logika nie jest tylko nauką gimnastyki myślowej, że łączy się ona jak najściślej z życiem, uczy go sposobów dochodzenia prawdy. Na miejscu logiki oderwanej, prawidej o formach myślenia koniecznych, w sobie samych zawierających prawdę, pragnął on postawić taką, która uczy, że prawa myślenia są prawami świata przedmiotowego, że zatem prawda leży nie w podciąganiu doświadczalnym pod formułki logiczne, ale przeciwnie — w zgodności myślenia z doświadczaniem.

Czyż zamiaorem swego Mill dopiął? Najlepiej na to odpowiedzieć są najnowsze prace z zakresu logiki, noszące na sobie zbyt wyraźne piętno wpływu zaprowadzonej przez Milla reformy. Sam Jevons, który jest najmocniejszym przeciwnikiem Milla, nie mógł się oprzeć temu wpływowi i w znakomitem swm dziele: *The Principles of Science* obrabia na swój sposób temat, który Mill w *Logice* rozwinął.

Sprawdzenie logiki z wyżyn abstrakcyj na ziemię, wykazanie, że nasze pojęcia mają pochodzenie ziemskie, że ta odnoga łączy się jak najściślej ze wszystkimi gałęziami wiedzy ludzkiej — poczytuje Millowi za największą zasługę Brochard, który bynajmniej nie jest zwolennikiem doświadczalnego kierunku filozofii.

Cała rzeka eklektyków, trzymających się poly Kanta, Leibnitsa lub Kartezjusza, nie przyznaje Millowi tych zasług. Rzecz to bardzo naturalna. Pomimo bowiem, że nadają swym filozoficznym zamachom miano filozofii krytycznej, jest ona w gruncie rzeczy dogmatyczna, wychodząca z założen, których jedyną podstawę stanowi tradycja, uświęcona czasem i powagą. Są to przypuszczenia, nacechowane duchem czasu, w którym powstały, przypuszczenia niedowiedzione i niemogące być dowiedzionymi — a co najwięcej sprzeczne z obecnymi wymaganiami badań naukowych. Niemożność udowodnienia ich i usprawiedliwienia musi roznamiętniać ich obrońców, którzy czują się bezsilni wobec za-

rzutów i widzą, że grunt pod nimi uchyla się.

W szeregu przeciwników Milla najza-cięższym jest, jak to już powiedziałem, Stanley Jevons, spirytaista; z namiętnością świętego wyzwoleńca rzucił się na tego, którego jarzmo duchowe znosił cierpliwie przez lat ożternięcie. Tego to właśnie przeciwnika wziął sobie za wzór i przewodnika p. Raciborski, lubo sam o nim wyznaje, że w pewnych razach jest niesprawiedliwym.

Ze namiętna krytyka Milla nie przypoz-przyła sławy Jevonsowi, zbytcożem było by dowodzić, ale z drugiej strony i nie zmniejszyła jego powagi. Jevons, kiedy pisał ową krytykę, znanym był już światu ze swego znakomitego dzieła — i jeżeli można go było oskarżyć o powną drażliwość nerwową, to w każdym razie wolnym był od zarzutu lekkomyślności, porównania się na rzecz, do której wysokości nie dorósł. W swej krytyce, lubo stronnej, złożył on dowody gruntołwnej znajomości rzeczy i wielkiej bystrości umysłu. Zabierał się do przedmiotu, który przez lat ożternięcie studiował. Praca więc jego nie jest owcem pobieżnego odczytania *Logiki* Milla i powierzchowniejszego jeszcze obeznania się z całą filozofią doświadczalną — ale jest wynikiem głębszych studiów i długiego nad przedmiotem zastanawiania się.

Czy pod tym względem wytrzymuje jakiekolwiek porównanie z krytyką Jevonsa dzieło p. Raciborskiego — pozostawiamy odpowiedź na to pytanie tak samemu autorowi, jakoteż znajdującym się na rzeczy czytelnikom jego książki.

Władysław Koszowski.

NAUKI PRZYRODNICZE.

ORŁY *).

Pomijam bajki i majaczenia starszka o rzeczach, których nie rozumie, pomijam wycozki jego przeciw postępowi, wolności, a nawet przeciw samorządowi, pomijam jego ultramontansko, konserwatywne, ale sentymentalno-emigracyjne traktaty o religii i aristokracji, pomijam jego nienaukowe, aż do znużenia powtarzające się ćwiczenia stylistyczne i scholastyczne poglądy z dziedzin filozofii przyrody, bo to wszystko albo do rzeczy nie należy, albo nie zasługuje na krytykę, natomiast chciałbym podnieść dodatnie wyniki książki Wodzickiego, owoc długoletnich spraszczeń w różnych czasach i na rozmaitych miejscach. Wodzicki tem się różni od ornitologów naukowych, iż nie badał ptaków w książkach, ani nawet w muzach, lecz na swobodzie, w ich rodzinnem miejscu, a spostrzeżenia swoje nad ich obyczajami i zwyczajami umie oddać w tak zajmującej i pięknej formie, że musi z nimi liczyć się nie tylko przyrodnik, ale każdy wykształcony człowiek. Chciałbym więc na podstawie tej lepszej części książki zapoznać czytelników z tylo opiewanym i opiewanym „królem ptaków.”

Przełożył to nad najwzniejszych czasów był orzeł godłem najpotężniejszej władzy, a jako nieodstępny towarzysz Jowisza trzymał nawet w swych szponach pioruny. Jako przedstawiciel potęgi i panowania, wciągnął się do herbów państw europejskich, lecz w kształtach zmienionych. W przyrodzie przedstawia się orzeł pod postacią bezwzględnego i krwiożerczego tyra. Jego lot wspaniały i bystrość

*) Przez Kazimierza hr. Wodzickiego. Lwów, 1886, str. 233.

wroku, umysłem naszym niepojęta siła i odwaga, wytrzymałość i ostrożność pasują go na ryccza, lecz i na groźnego rabusia. Zarozumiały i samoistny, jak każdy tyran, ufny w swoją siłę rzuca się często na zwierzgta, których unieść nie może, a często ginie, nie mogąc wyrwać szpon, ani też orząc uleceń.

Orzeł przedni, żarłok bez miary, objada się aż do nieruchomości, lecz w razie łatwych i obfitych łowów spożywa tylko, jak prawdziwy smakosz, mięso z ombara, a oporządzi jąca w krótszym czasie, niż to uczyni kucharz. Z kuropatkami igra krawaw. Upatrzywszy stadko, zmusza je do lotu kilkakrotnie, przeganiające z miejsca na miejsce, zmeczy i zabija je siedząc już — nieruchomo. Ma różne sposoby do łowienia i niemal do każdej zwierzyny innego używa. Płynię pod niebiosami, zatacza szerokie koła, które wznęta, to znów rozszerza i z tej kąpieli powietrznej w niezmiernie wysokości nderza na zdobyć obcesowo, albo odbiera sobie obserwatorium na stercie, czy na suchej gałęzi i na nim siedzi godzinami. Zdawaloby się, że wtedy najędzono drzemie, on zaś ma swój plan ułożony i bada przestrzeń, a upatrzwszy stosowną chwilę, leci i porywa ofiarę; — to znów podobnie jest grzechotnik, wzrokiem wlepionym przestrasza i ubezwładnia stworzenia, a nawet świstem szybkiego lotu przybija do ziemi żyjątka. Sumica jest okazalsza, odważniejsza i natarczywsza od samca. Nie przyjmując do zdobywania sojuszników, chętnie posługuje się orzeł najmniejszym ptactwem. Znacząc chętnością szybkość sokółw i jastrzęb, często go pilnuje i za nimi goni, aby się nimi nakształt wasalów wysługiwać, odbiorając łup w locie złowiony. Ptaki zwolniają się na żer z dalekich stron, jest to znane koleżeństwo, zwane u ludzi bratnią pomocą. Jeden „król ptaków” nie dzieli się z nikim; gdy łup nie może sporytkować sam, to go zostawi na zepsucie. Panujący panujący przypomina wilka przestraszonego, potulnego i niemal błagalnego. Tak to w niepowodzeniu i poniżeniu zmienia się usposobienie. W niewoli odzyskuje swoją godność, nie lasi się, nie chowa się przed swym dozorcą, zdawaloby się, że wypróbowały się swego więzienia i uznawszy niemożność ucieczki, z rezygnacją znosi niewolę, wszakże sobie uchybić nie pozwala i w razie cichej wzięcia go w ręce lub poglaskania, staje się do obrony. Jak wspomniany, obżera się do tego stopnia, że poledniec nie może i bywały wypadki, że „króla ptaków” zabijano kijem, ale może i głód znosić i żyć nawet przez 4 tygodnie bez żadnego pożywienia. Nie podda się najcięższemu psom. Za napój służy mu krow ciepła — wody nie pija. Według wiragodych zwycięstw żyje i wiek cały. Można sobie wystawić, ile zbrodni i morderstw, ile ofiar i krzywd spełnił ten król przez całe długie życie. Podezas gułdzenia, czyli w porę godową, widoczne jest rozognienie orłów. Orlica sprawia wrażenie okragłej, pulchnej angieli bez krwi i temperamentu, przyjmującej stan małżeński, jako wynik warunków społecznych; w zamian uniesień miłosnych jest troskliwą i zapobiegliwą matką, nieporównanie poświęcenia dla pisklat. Dawniej używano u nas do polowania orłów, zwanych berkutami. Jeździec, trzymając na berle, wążem od 15 kilogramów, towarzyszył głosowi psów, a gdy zwierza zobaczył, poruszył berło, wskazywał uciekającej łup i w pogon się puszczal za orłem. Polowano z wylęmem po zaroślach i moczarach na ptaki, łowiono też zające, lisy, a niekiedy wilki.

Innego gatunku i usposobienia jest orzeł krzykliwy, orlikiem zwany. W nim nie można spostrzedz okrucieństwa, rozmachu w łowach i pogoni, on z namysłem, z cierpliwością wielką, z podstępem i chytrnością chwytą swe ofiary. Zajmujące jest pożyście

jego małżeńskie, jakby na podstawie cywilnie zawartego kontraktu, zmuszającego do wychowania dzieci, jako jednego obowiązku. „Ojciec z poświęceniem pomaga matce przy wychowaniu dzieci, kształci na podobnych sobie, a przekonawszy się o możliwości zarabiania na życie bez obcej pomocy, usamowlaśnia swą progeniturę, do rzadnej sfery i zapobiegliwej żony zaś mówi, żegnając: każdy z nas, żyje w osobności, łatwiej się wyżywi, więc rozstaniemy się na 7 miesięcy, a w marcu się zlecimy tu, w tym lasku i ja cię wolać będę znanym cię głosem. Pojela matkę poświęceniem wycienzona matka. Rozstali się cicho, bez szem i wyrzutów, pojawiwszy konieczność swojej sytuacji. Na wiosnę wraca orzeł z wdrowki. I ona wiernie przyrzeczeniem ucnionym zjawia się, wypierzona zupełnie, w sukienko jasniejszej, stosownej do posuniętego wieku o rok jeden, zdrowa, silna, w rozmiarach nieco powiększonych, zgrabna i lotna, głosem cięszym przerywa oczekiwanie i tęsknotę swego czasowego pana. Zespoloni razem leżą w chmurach topić uczucie, krząć i toczyć koła, bo to ich tokowanie, w końcu restaurował gniazdo, to łoża małżeńskie i kolebkę dla rodziny.” Śród ptaków jak i śród ssaków związki w bliższym pokrewieństwie nie są wzbrouione. „Wspaniale orlątko przyleci w ciemnem upierzeniu, z kropkami plamkami, z ozubem na czole podniesionym, powabne, odważne, i natarczywe, gorąco pragnąc związków małżeńskich. Matka młoda, dorodna, mąż stary, zużyty, pokusa bywa wielka, niezwykła, syn wyrodny staje przez dni kilka zawzięty boj i ojca własnego wygania, wychowując z matką orłią czystego rodu i nie z tej — w naszym zaprzykaniu — popelnionej zbrodni złego i szkodliwego nie wypływa dla rodziny.” Inną odmianę typu przedstawia orzeł karzełek: „królik” to cicho, tajemniczo żyjące, pomimo drobnych rozmiarów, nieszkodliwy. U karlików inne wyzwyaje, odrębne pozyście, niezeli u wszystkich drapieżców. Może być, że w czasie tokowania czyli żaręczenia i inne gatunki orłów czują potrzebę pieszość, lecz w czasie legu przedstawiają się rodzice, jako z obowiązku spełniającej narzucone im prawa, cisiele, lecz zimno; u karzełek przeciwnie się dzieje, orzeł kocha orlicę, pieści ją, żywi, za nią tęskni, i na kwili, dzieli powodzenie i nieszczęście. Mąż i żona walczą razem, męźnie i bez przerwy, zabezpieczając swą siedzibę i wytrzymałość w połączonych siłach zdobywają swą niepodległość.

Orzeł rybitw żywiący się niemal wyłącznie rybami, przedstawia nowy typ żeglarza i piraty, z całą romantyką życia na wodach. Mogłby przewodzić w towarzystwie rybackim, tak dokładnie zna gusty ryb i ich wyzwyaje, wie, o której godzinie wypływają na powierzchnię wody, kiedy na słońcu się wygrzewają. A przecież nieszczęśliwzego łowca-rybaka wystawić sobie nie można: godzinami boi wem kraży i kilkakrotnie nurkuje bez pożytku, zanim zdobycy uniesie — nieraz i życiem przypłaci swoją wytrzymałość czy zażyłość. Rybitw należy do najlepszych gatunków tyranów. Jest to orzeł, nieopuszczający się okrucieństw, bez potrzeby i głodu. Nikogo nie przesładując, żyje spokojnie w odosobnieniu, przykładam w pożyście małżeńskim.

Orzeł bielik, to znów brudny, podły, złodziej i rabus, łowiący bez rachunku i potrzeby. Siła i żywność jego ogromna. Nawet postrzelonego trudno dobić; myśliwi gnieli mu serce przez pół godziny w trzecz, aż zdrtwiałym im ręce i kurcze porwały, orzeł syzał i pisał, a nie zdechł. Samemu urzedeń skrzydła tak dokuczyl psu, że ten lamentował bez miary i zdawało się, że ten łup mu poruszył.

Reszta ciokawych spostrzeżeń w książce.

Z.

OBYCZAJOWE CZYNNIKI WŁASNOŚCI.

III.

Drugą część pracy swojej poświęca Feliks słabym i uciśnionym, oraz ich wyzwoleniu. Mówi w niej o losie niewolników, kobiet, starców, cudzoziemców i ludów pierwotnych czyli dzikich w chwili odkrycia ich ziem przez europejczyków. „Podczas gdy obecnie widok słabości i niedość stanuowi pobudkę do przyjęcia z pomocą i poparciem, w czasach dawniejszych — widok ten był hasłem do wyzyskiwania. Wynikiem gwałtownych powstających, połączonych z brakiem zrozumienia godności ludzkiej — było gniebienie całych klas społecznych, do czego — prócz ich słabości — nastąpiły powód bądź rasa, bądź płeć, bądź wreszcie inne samowoli sprzyjające okoliczności. W wszystkich tych wypadkach upośledzeni ludzie ograniczani byli w korzystaniu z własności, mniej lub więcej wylęczeni od jej nabywania, a nawet zupełnie do znaczenia rzeczy, aż złagodzenie obyczajów i postęp oświaty zwolna nie polepszyły ich losu i w końcu do zupełnego nie doprowadziły wysubodzenia.” Okropne skutki niewolnictwa, wywierające też wplyw najbardziej szkodliwy na stosunki własności, już spostrzeżenie się dają u ludów pierwotnych. W następstwie handlu ludźmi i ciągłych na nich obław niewolnictwo zabija wszelkie uczucie człowiecze, wszelkie przywiązanie do rodziny nawet, gdyż nierazkto rodzice sprzedają własno dzieci lub dalszych krewnych. Odbywa się to w większej części negrów, jak również u kafurów i mieszkańców Konga, u howasów (malgów), jabi-paisów i aksuanów w Meksyku północnym. Władcy afrykańscy często bez ceremonii sprzedają swoich poddanych. Sultan Darfuru corocznie udziela 60—70 pozwoleń na obławy na niewolników. W ten sposób handel niewolnikami pozabawił afrykańczyków wszelkiego bezpieczeństwa życia i własności. Przed wyąpieniem go nie można tam myśleć nawet o znosnem istnieniu, o cichej, spokojnej uprawie roli, rękodzieł i handlu.

U wstępu do czasów historycznych to samo napotykaćmy zjawisko: w Egipcie, Indjach, Chinach, u fenicyjan wreszcie, greków i rzymian. Zgubne jego działanie, tak pod względem moralnym jako i ekonomicznym w starożytności klasycznej potężniej jeszcze, dotkliwiej, niż w epoce pierwotnej, ucnie się dawako. Uwidocznia się to już w postępowaniu z niewolnikami. Okrucieństwo panów nie znało granic, a jego skutki szkodliwie odbijały się nie tylko na niewolnikach i ich pracach, ale i na panach samych. Toognis zaleca względem nich pychę. Jak z cebuli morskiej — powiada — nie może powstać róża lub hiacynt, podobnie z niewolników nie może wyjść ród swobodny. Według Arystotelesa panów i niewolników odróżnia sama natura, „tylko pierwsi zdolni są do rozwoju i zastanowienia, ostatni zaś umięją wyłącznie wykonywać otrzymane rozkazy. Platon twierdzi, że dusze niewolników są chore. Okrucieństwo jednak nie było jedynem demoralizującym następstwem niewolnictwa. W Grecyi nawet prowadziło ono do porwania ludzi, do handlu nimi, jako i sprzedawania najbliższych krewnych. Zakaz Solona, dotyczący sprzedaży córek lub siost, zdradza straszne zdziwienie, które widzimy w Atenach o wiele wieków później. Jeszcze za czasów Demostenosa sprzedawano tam dzieci zaraz po urodzeniu. Podobnie jak w Grecyi i w Rzymie też sprzedawanie dzieci nie należało do rzeczy niezwykłych. Ojcom nawet prawie dowolną była dwukrotna sprzedaż synów, tak, że ojciec nad dzieckiem większą miał władzę, niż pan

nad niewolnikiem, gdyż ostatni wywołany po pierwszym zaprzęgnięciu odzyskiwał swobodę na zawsze; władza ojcowiska zaś nad synem ustawała dopiero — po trzecim sprzedaniu. Sprzyjając wrodzomemu pociągowi do lenistwa i używania, niewolnictwo tem samem już tamowało rozwój własności. Wyroczenie Heraklita z Pontu, że praca przynależna jest tylko dla niewolników, dla ludzi wolnych zaś — przyjemności i rozkosze, padło na żyny grunt. Niskosć cen niewolników umożliwiała też próżniactwo i ubogim. A z bogactw niejednych, który do wykonywania najrozmaitszych mechanicznych, jako i duchowych czynności miał osobnych niewolników, odzwyczała się nawet od myślenia. Luoyan szczegółowo opisuje ciężkość ludzi tego rodzaju. Do kąpieli przychodziła liczna świta, wsparci na niewolnikach wynoszeni stamtąd bywają, jak trupy. Muszą postępować przed nimi śludzy, aby ich ostrzegali o każdym wywyższeniu lub zagłębieniu i wprost przypomniać im, że chodzą.

Co do czasów nas bliższych — we Francji odbywały się formalne targi na niewolników aż do wieku XII; szczególnież miasto Verdun znaczne robiło obroty tym towarem. Tourmagne wspomina, że w r. 1367 wiechrabina de Narbonne w testamentie pomiędzy innymi rozporządziła wyzolenie jednej z niewolni swoich. We Włoszech, zwłaszcza w miastach nadmorskich, niewolnictwo utrzymywało się bardzo długo. W Wenecji sprzedawano ludzi zdarza się jeszcze w wieku XIV, a nawet aż do końca XVI, bez względu na najsurowsze zakazy i zagrożenia karą śmierci. Na rozprężeniu w życiu rodzinnem i nadzwyczajne zepsucie obyczajów wpływało tam szczególnież ogromne mnóstwo kobiet-niewolnic, sprowadzanych ze Wschodu. Obchodzenie się z temi ostatnimi i kary na nich wymierzane były prawdziwie okrutne, a wątpliwości, dotyczące godności takiego postępowania, według świadectwa pisarza włoskiego Zanello, usuał sam kościół, wskazując na niewierność kobiet sprowadzanych. Papież często udzielał upoważnienia do sprzedaży mieszkancom miast, nieprzychylnie usposobionych. W ten sposób popełił Bonifacy VIII wszystkich poddanych Colonny, wszystkich florentczyków; Syklastus IV, Juliusz II w r. 1506 — wszystkich bolonczyków, a w r. 1509 — wszystkich weneccyan. W Hiszpanii położenie niewolników maurytańskich w domach chrześcijan było opłakane; nierzadko za najmniejsze przewinienie wprost ich zabijano. W Ameryce niewolnictwo istniało jeszcze przed odkryciem jej przez europejczyków. Następstwem odkrycia było rozprzestrzenienie tej instytucji i wzmocnienie okrucieństw w tym kierunku stosowanych. W epoce nam w spółczesnej cała zgubność niewolnictwa oczywista jest stała wskutek porównania Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, nieznających niewolnictwa, z temi, które je utrzymują. Liczba ludności i dobrobyt pierwszych wzrastał szybko. Wzrósł obu brzołów Ohio — powiada Toqueville — rozciągają się ziemie urodzajne, których klimat jest równie zdrowy i równie umiarkowany; z lewej strony stan Kentucky, z prawej od rzeki biorący nazwę swoją stan Ohio. Kentucky miało niewolników, Ohio nigdy ich nie znało. Po lewej stronie ludność rzadka, widoczny wciąż las dziewiczy, pola opuszczone, ludzie bezczynni i zdagniętym rzadko, widoczny wciąż las dziewiczy, pola opuszczone, ludzie bezczynni i zdagniętym. Po prawej natomiast ładny, przemyślny, dąszenie do zarobków i dobrobyt. Kentucky założone zostało w r. 1775, Ohio o dwaście lat później. Kiedy pisał Toqueville, ludność Ohia przerażała ludność stanu Kentucky o 250,000 mieszkańców. Charakterystyczne położenie kobiet, Feliks zaznacza, że u ludzi Wschodu w starożytności, jak i dziś jeszcze w miejscowościach, gdzie panuje

wielozęstwo, zajmują one stanowisko niewolnic. U egipcyan tylko i u hebrajczyków los ich był nieco znośniejszym. W Grecyi długo istniał zwyczaj kupowania żon. W Rzymie przez pierwsze sześć wieków od założenia rzeeczypospolitej uważano je za rzeczy. Jak dalece pogarda względem kobiet na Wschodzie wpływa na stosunki ich własności, widoczem jest z odnośnego prawa spadkowego. U arabów córki otrzymują tylko jedną szóstą majątku po ojcu, resztę dostają synowie. Podczas gdy małżeństwo monogamiczne tworzy najprostszą organizm gospodarczą, w rodzinie poligamicznej, wobec nieokielżania życia haremowego, które dbałość o strój czyni najprędniejszym zadaniem kobiety, o jakiegokolwiek rządności nawet mowy być nie może. W miarę jak upadły przeszkody, tamujące swobodny rozwój zdolności kobiety, widzimy ujawniające się jasne strony jej charakteru. Pod względem społecznym i prawnym zrównana z mężczyzną, wywarła wpływ dobroczynny nie tylko na cywilizację wogóle i na stosunki własnościowe, ale na życie ludzkości całej. Przedewszystkiem pełni ona wybitne posłannictwo ekonomiczne, utrzymując w ładzie to, co nabył mężczyzna i prowadząc gospodarstwo domowe w sposób oszczędny i przywyto, przeczem z dzielnią jej przychodzi pomocą wrodzony zmysł porządku i harmonii. Dalej rozwija nader zawianną działalność wychowawczą. W pełnem zaparcia poświęceniu, troskliwości, cierpliwości i poblataniu, jakich wymaga pierwotne zwłaszcza pielęgnowanie i wychowanie dzieci, nikt jej zastąpić nie zdoła. Jej to zadaniem jest stać na straży dobrych obyczajów; jej głównie zadaniem jest towarzyszyć i nasłuchiwać form towarzyskich; jakie zaś znaczenie ma to ostatnie dla rozwoju własności, łatwo sobie przypomnieć, gdy wspomnimy, jak bardzo wskutek nieokrzestania i gwałtowności dawnych czasów posiadanie bywało zakłócanem. Niecierpano wreszcie dobroć płci żeńskiej na podział własności wywiera wpływ znakomity; za bardzo ważną część powołania swego zaczęto niewiasty poczytują użyczenie ręki pomocnej niesześciśliwym i uciśnionym, przyzniesienie ulgi nędzy i ubóstwu.

Dotykając przy sposobności kwestyi emancypacji kobiet, Feliks zgodnie ze zdaniem Steina nazywa jej negacją małżeństwa i dlatego właśnie żąda, aby dostepni byli dla kobiety wszystkie zawody, z wyjątkiem tych, z powodu wykonywania których uniemożliwionem zostaje prawdziwe jej powołanie... małżeństwo. Ponieważ zaspokojenie potrzeb ludzkich jest ostatecznym celem własności i pomiędzy rozwojem obu niezaprzeczony a najcięższy zachodzi związek, Feliks w ostatniej części pracy swojej zastanawia się nad potrzebami i zbytkiem. Wszelki postęp, podług niego, zmierza do udośkonlenia sposobów zaspokojenia materialnych i duchowych potrzeb naszych, które też w życiu cywilizacyjnym bezustannym podlegają zmianom. Główną cechą, odróżniającą ludy surowe od ubożających stanowią ich potrzeby. Potrzeby to nadzwyczaj są ograniczone u plemion pierwotnych i to główną jest przyczyną niskiego poziomu psychicznego, na jakim się znajdują, niejasności ich pojęć, lenistwa myśli, jako bezczynności wogóle, braku przeczności z ich strony, braku towarzyskości i współczucia. Z rozwojem cywilizacji wstępują i udelikatniają się potrzeby, oraz środki ich zaspokojenia. Miejsce dzikich roślin i surowego mięsa zwolna zajmują udośkonlające się co do formy swojej wytwory sztuki kucharzkiej; miejsce jaskin, chat i namiotów — domy, początkowo drewniane, później z cegły i kamienia, naprzód bez ozdób lub przybrane nieumiejętnie, potem z całym zasobem artyzmu przystrojone; miej-

scie odzieży z płótna i skór — suknie z tkanin najroznorodniejszych, łączące się już z wymaganiami piękna — słowem zbytek nabiera wyższego znaczenia.

Ze względu, że są ekonomicznie rozgłoszone imienia nawet, aważają za zbytek pomiędzy innymi także umyślnie lub z kaprysu pochodzące niszczenie rzeczy, Feliks wyjaśnia, iż on pod zbytkiem pojmuje wydatek, który — lubo według poglądów panujących w pewnych epokach i okolicach — nie zaspokaja potrzeby niezbędnej, służy przeciwie do pomnożenia wygody, upiększenia i uszlachetnienia życia. Od zbytku — dodaje — odróżnia należy marnotrawstwo, które jest obiektywnem i subiektywnem. Po pierwsze — rozumie nierozsądne niszczenie dóbr, jako i nieumiarowane zafascowanie niemi; pod drugim — wydatek, w którym przekroczenie potrzeb rzeczywistych spotyka się z przekroczeniem docho-

du. W dalszym ciągu mówi autor o uprawnieniu zbytku, o wpływie jego na czystość, a wraz z nią na zdrowie fizyczne i moralne człowieka, na jego chęć i siły do pracy. Wykazuje, jak korzystnie oddziaływa na rozwój i rozdział własności, coraz wyżej podnosząc poziom życia (standard of life) klas niższych, umożliwiając im byt prawdziwie ludzki i popychając do nabywania przedmiotów wartościowych. Zbytek też często oddaje usługi funduszu rezerwowego na czarną godzinę, gromadząc oszczędności w postaci drogocennych przedmiotów ze złota, srebra, drogich kamieni itp. Otwiera on działalności ludzkiej tak liczne i rozległe dziedziny, iż trudno wyobrazić sobie, coby poczęła bez niego wielka, może znaczniejsza część ludzkości. Nie mówią już o zawodach czysto artystycznych, zbytkowi służą wszystkie rzemiosła, których wykonywanie wymaga pewnego stopnia piękności, w szczególności zaś roboty odnoszące się do stroju, do urządzania mieszkań i do zwiększenia komfortu. W usługach zbytku też pracują robotnicy w kopalniach, wydobywający kruszczo, a właściwie kruszczo szlachotne i drogie kamienie, łowcy zwierząt o futrach kosztownych, hodowcy ras ulepszonych, ogrodnicy artyztozjoni itd. W tych samych usługach pozostaje handel w wieloramiennych swoich rozgałęzieniach; koleje żelazne, statki parowe, jak w ogóle środki komunikacyjne nasze w znacznej części utrzymuje zbytek. Jak każda wogóle czynność ludzka wiąże się z inną, tak jedna dziedzina zbytku wywołuje drugą. Na dowód dosyć przytoczyć związek, jaki istnieje pomiędzy robotą, stolarzy artystycznych, a takąż tapicerów, dekoratorów, hafciarstwem, ceramiką itp. Niopospolicie ważne znaczenie ma zbytek dla bytu i zająć kobiecej, a najdosadniejszym protestem przeciwko wszelkim napadom na sztukę i zbytek — jest bez zaprzeczenia najgwałtowniejszy ich przeciwnik w nowszych czasach... J. J. Rousseau. Rousseau bowiem nie byłby stał się tem, czem był, gdyby nie żywe jego poczucie natury i głębokie wreszcie zamiłowanie do muzyki — czyli, gdyby nie zbytek i sztuka, które gromił.

Oto mniej więcej są wszystkie przedmioty, nad którymi w pracy swojej zastanawia się Feliks. Praca ta napisana stylem prostym i pęknym, uwagi w niej zawarte bez wyjątku prawie trafne, a przede wszystkim materialny historyczny i etnograficzny obfity.

Ad. J. Cohn.

LITERATURA I SZTUKA.

PIOTR CHMIELEWSKI.

IV.

Charakterystyka Mickiewicza i jego otoczenia jest wogóle prawdziwą i sumienną, tylko skutkiem nagromadzenia różnorodnych szczegółów zasypana nadmiarem faktów, niemających z nią bezpośredniego związku. Nadto z dzieła jego dowiadujemy się więcej o tom, jak sądził inni współcześni, a nawet i późniejsi Mickiewicza, niż o tem, jak go sądzi sam Chmielowski. W tym przedmiotowym kierunku, w zbieraniu tych pokłosia jest tak skrupulatny, że nie omija nawet planu diadawców i marzeń emigracyjnych. O praktykach religijnych Mickiewicza wyraża się z pewnem uszanowaniem — a uczęszczanie do kościoła studentów wileńskich uważa za jeden „z bardzo zbawienych” czynników. Z drugiej strony widzi w rozwoju związków miłosnych, od wybuchów epoki romantycznej do dzisiejszych małżeństw konwencyjonalnych, rodzaj postępu, chociaż to przed jej nazwą można cofaniem się. Stosunek Mickiewicza do Maryli oparty na domysłach, nieraz zupełnie mylnych. W poezjach Zana, ryczałtem potępionych, należałoby może uznać znaczny rozwój od pseudoklasycejskiej rutyny do prostoty i naturalności. („Wróć Foli spokojność moją”). Jego „Noryna” nie jest przekrębką Lenory Bąrgora, ale przykładu Zukowskiego, o czem świadczya rusozymy niektórych zwrotów. Jeżeli klasycy warszawscy byli oburzeni krytyką Mickiewicza, potępiającą całą poezję francuską, to mieli pewną słuszność, gdyż on zachwycając się Byronem i Szyllorem, nie odczuwał piękności Moliera, Kornela, ani Rasyna. Zeby sąd na pół pochlebny Gryzmały o baladach przeważał na szali całej opinii publicznej, wydaje mi się nieuzasadnionem, podobnie jak ograniczenie studiów filozoficznych Mickiewicza do „jakiejś rozprawy Schellinga”. Przedstawienie życia małżeńskiego Mickiewicza z Celiną ma więcej uroku, niż prawdy. Wytłomaczenie liczby 44 w *Diadach* jest nowem, ale jak poprzednio nadaremnie pokuzozumiało, o rzecz, dla mistrza samego niezrozumiałą. Korespondencja Krasińskiego sprzeciwia się twierdzeniu Chmielowskiego, jakoby p. Ankwiczowa dobrze zrobiła wrażenie na Krasińskim. Można by również zaznaczyć niedostateczną krytykę w powtarzaniu bajek z czasów dzieciństwa poety, w utaniu Odyńcowi i w oznaczeniu chronologii fragmentu Mickiewicza o przyszłości (drukowanego w *Ruchu literackim* w 1875 r.). Dwie niezawisłe od siebie a dość pewne relacje odnoszą go przecież do pierwszych lat emigracji.

Oto wszystkie usterki, jakie zauważyliśmy w książce Chmielowskiego. Są one same przez się bardzo drobne i nieznaczne. Ale jakże maleją w porównaniu z zaletami i przymiotami! Przez każdą kartę dojrzeć można ogromną i sumienną pracę autora, jego wielką znajomość piśmiennictwa, bezpośrednie czerpanie ze źródeł. Rozbierz *Diadło*, *Walerodę* i *Pana Tadeusza*, a zwłaszcza charakterystyka Mickiewicza w ostatnim rozdziale, ostateczny wynik studiów Chmielowskiego nad poezą, to najpiękniejsze karty naszej historii literatury. Całe dzieło mimo pewne wadliwości i braki, jest *ponownikiem* w naszej literaturze. Jest ono nietylko dziś najobszerniejszym i najpełniejszym obrazem działalności Mickiewicza, ale przysługą nad nim badaniom długo służącemu za podstawę, oparcie i rusztowanie. I ten pomnik, jak wszystkie, czas kruszyć będzie, ale nie kruszyć będzie długo i nie prędko

obok niego postawi inny równiej lub większej wartości.

O stronie moralnej pisarzy często się milczy, lub kłamie, o charakterze Chmielowskiego ani milcząc, ani kładąc nie trzeba. W każdym stosunku prywatnym i obywatelskim jest człowiek niepokalanie prawy, obcy wszelkim innym pobudkom, osobistym zawzięciem, intrygą i spekulacyą na kariery. Nigdy się sam w górę nie dźwigał, chyba własną pracą. W przekonaniach o zasadach, które raz uznał, nikt i nie go nie ugnie. Pod szorstką nieco powłoką łatwo w nim dojrzeć grunt dobroliwy i czysty. Jego moralność nie jest frazesem, ale istotną wartością charakteru.

Moznaby mu wszystkie skarby narodu włożyć w kieszeń a losy w serce, nie zmarnowałby pierwszych, nie zdradził ostatek. Liczną rodzinę utrzymuje piórem, nie korzystając z żadnej synekury, z żadnej łaskawości. Jest rzeczywiście człowiekiem i pisarzem niezalekłym, a ponieważ jest nadto — jak wspominałem — umiarkowanym, więc cieszy się dość szeroką sympatją.

Słowem literatura posiada w nim sięle umysłową wielką, pracę olbrzymią, charakter mocny i czysty.

H. B.

Literatura czeska.

Ad. Asnyk Poésie, autorisowany przekład Fr. Kvapila, s podobiznou básníkov. Praha, 1886. str. 148 w 8-cc m.

Dobrá myśl miał pan Franciszek Kvapil, tłumacz Krasińskiego, obecnie redaktor czasopisma czeskiego *Ruch*, zbierając rozsiane po dziennikach i przeglądach przekłady swoje utworów naszego Ellega i ogłaszając je w jednym tomiku, po którym, jak słyszałem, drugi niebawem się ukaze.

Rad jestem, że chce pisać o tym zbiorze, wyręczyć się mogąe słowami Vrchlickiego: znakomity poeta i krytyk czeski, który i sam oddarza często piśmiennictwo swoje przekładami poetów obcych, zamieścił w dzienniku *Hlas národa* (dawny *Polrok*) zajmujący odcinek o Asnyku i jego czeskim przekładzie. Zdaje mi się, iż odдам przysługę czytelnikom *Prawdy*, podając w przekładzie jakiś artykuł Vrchlickiego, bo któż nad poezą lepiej o poezie i jego tłumaczu wyrokować potrafi.

Wydanie wbyornajwiększego (? Ujejski *Red.*) z żyjących poetów polskich — w szacie czeskiej — powiada V. — należy do najpiękniejszych okazów towarzyszej targowicy naszej literackiej.

Adam Asnyk bowiem nietylko jest powojem typowym w poezy polskiej, lecz posiada swoją własną nutę w koncercie wierszów całego Parnasu współczesnego. Fr. Kvapilowi należy się zasługa zaznajamiania nas w mistrzowskim przekładzie z najlepszymi i najwydatniejszymi utworami poety bratniego.

Tonem zasadniczym utworów Asnyka jest liryka rozumująca, która nie ustępuje i tam, gdzie poeta wybiera sobie przedmiot epiczny na to tylko, aby ostrzej wydatnic swoje myśli. Pod tym względem „Freski starożytne” są najbardziej zajmującą i przytem najcenniejszą wiązką w rzędzie utworów jego. Asnyk dosięga w nich miejscami wyżyn zawrotnych, na których spotyka się z największymi mistrzami poezyi współczesnej, Swinburnem i Leconte-de-Lislem. Nie posiada on wprawdzie ogustnego a oślniawego kolorytu pierwszego, ani też granitowej mocy akademika francuskiego, jest więcej szarym i miękkim, ale w tem właśnie spoczywa jego oryginalność i główne źródło powabu.

Dość wskazać kilka poezyj „Fresk starożytnych”, w których Asnyk rozwijał porównując mistrzostwo i piękność nie dosięgł obok głębokości myśli, „Z epickiego rytuału zmarłych”, albo „Memnon”, „Aszera”, albo też nieporównany ustep „Odlamowi Psyche Pracypratelesa”, są klejnotami poezyi, na jakie nie każde stulecie się zdobydzie. W nich Asnyk łączy się duchowo z najlepszymi ludźmi swej doby i ujawnia tyle szczytności w formie klasyceizacji doskonałej, że wymionowane urwki wystarczają, aby miał prawo śmiałą ręką sięgnąć po wieniec wywołanych.

Dusza Asnyka przejęta jest helinizmem do głębi. Tem właśnie wyprzeda on o wielki krok poezye pierwszego Adama, wielkiego Juliusza i mistycyzmem oślniawego Zygmunta. Tą stroną kojarzy się on z wielkimi wieszczami współczesnych, którzyceśmy wymienili, krewni się z Carduccim i płynie z najnowszym prądem myśli poezyicznej naszej doby. Wstrząsa nim, podobnie jak tamtych, zagadnienie piękna — czytajcie „Pigmaliona”, wstrząsają go najgłębsze zadania człowieczeństwa — czytajcie, co mówi jego „Lifikonro do Fatum”, i dalej nawet, ponad chrześcijaństwo, tryska żar jego poezyi; żółt zajmująca jest rzeczą porównać „Ascete” z tak samo zatyulowanym ustepem, który niżej podpisany przełożył z Leconte-de-Lisla.

Obok tych „Fresk starożytnych” bije u Asnyka potężne tętno poezyi czysto opisowej. Cały ów cykl „W Tatrach” telnio poezyą niepospolitą, niezwykłą a jednak realistyczną. Drogocennym klejnotem jest tu wiersz „Przewodnikowi w Zakopanem”, w którym miejscami przebija się humor, pełen ciepłego światła i żartobliwych iskierki.

Oddział „Album pieśni” i „Mozajka” ukazują człowieka nadzwyczajnego i poważnego serca. Żywił ów telnio, który gdzieniegdzie przemawia, ten jest: polotu i szlachetności. Dość wymienić z pierwszych „Astry”, „Wiecnie to samo”, „Nokturn”, z drugich „Tym, którzy smutni”, „XIX wiekowi”, „Niesmiertelny”, „Nadzieja” i „Przodownikom”; do opisowych należą też z fresk sta ożytnych „Fresk pompejański”, wiersz pełen czaru niewysłowionego, i „Amfiteatr w Tusculum”; do elegijnych „Baśń tęczowa” i „U stóp krzyża”.

Książka ta hojnie wzbogaciła naszą literaturę poezyczną. Dać niezwykle znaczy a wznieśli, głęboki myśliciel i skoczony kunszt mistrz pomiędzy nas wstąpił. Portret dodany do przekładów jest wybory. Takim przed laty mieliśmy szczęście widzieć go i z nim rozmawiać.

W księdze tej przysłała nam Polska, co ma najlepszą z doby dzisiejszej. Obył cały nasz naród biegł a spoywał „chleb jej głodem Ugolini”; i szersze toła, i poeci, każdy tam powita prawdziwą poezyą, tętno siły i powiew skrzydeł niezwykłych.

O przekładzie powiem tylko, że jest on poniekąd odwrotem wzoru na nowo ręką znawcy i sercem wielbiciela. Franciszek Kvapil długie lata zajmował się studjowaniem i przekładaniem tych poezyi; wykonaniem formy i dorównaniem oryginalowi stanął on pomiędzy mistrzami naszego cechu tłumaczy.

Wiemy, iż tresć tej książki nie jest wszystkim, co przełożył Kvapil i że łatwo mogłoby się wkrótce zebrać na drugi tom poezyi Asnyka. Ale i to, co tymczasem, w danych warunkach ukazał się mogło, jest nam podwójnie cennem, jako wybór z najlepszych utworów autora i jego sumiennego tłumacza.

Tyle Vrchlicky. Nie tu dodać i ująć nie śmiem. Pragnę tylko podziękować sławnemu poecie czeskiemu za gorące słowa uznania dla naszego proroka, którego, jak

zwykle proroka, nie dość jeszcze uczczono na własnej ziemi.

Jan Karłowicz.

Jarosław Vrehlický. K Żywotu. Komedia. Praga, 1886.

Główny syn muzy czeskiej uprawia szczęśliwy i pole dramatyczne. Wobogaciwszy teatr czeski dziełamioma twórcami, z których komedyja K Żywotu porusza kwestyję tak zwanego pesymizmu, wyległego bądź z błędnego kierunku w życiu człowieka, bądź też do sztucznej atmosfery książkowej, zasmucających nam jasną sferę zadań, na których spełnienie brak nam siły, a nawet często i chęci. Poeta stara się wyłeczć nas z tej choroby wieku.

Ewa, córka mroźnego magnata Rowieńskiego, wychowana wśród książek, przejęta teoriami Schopenhauera i Leopardiego, widząc, iż matka jej wskutek nerwowości podniecanej wychowaniem klasztorzem i melancholizmem nico tempo temperamentem meża, zapada w chorobę umysłową, syn zaś, hrabia Feliks, dopuściwszy się zwykłych grzeszków młodoci, życia się pozbawia, postanowiła wstąpić do klasztoru w Sawajaryi, zatrzymując ostatnie dni ojca boleścią i rozpaczą, która go wobec upadku starożytnego rodu przejmując. W wigilię odjazdu Ewy przybywa na zamek młody hr. Wchylsyny, człowiek, który w wirze zabaw przesycał się życiem, dlatego postanawia troszczyć się z niem na zawsze... Ten to pesymista z doświadczenia, widząc rozpacz Rowieńskiego, używa wszelkich środków argumentacji, aby odwieść Ewę od jej zamiaru również samobójczego, tem tylko różniącego się od zwykłych tego rodzaju pokuszeń, iż książkę pierwszy objaw rozpaczę błogosławi, gdy drugi klątwą obdarza, odmawiając nieszczęśliwemu pogrzebu pamiętci. Znalazłszy się sam na sam z Ewą, przysłał miśniarkę, hr. Wilhelm niezbytmi dowodami okazuje czcność i bezowocność pesymizmu książkowego. Między innymi mówi on: „Są wypadki niezmiernie, w których oprócz samobójstwa, nie masz innego wyjścia z czarnego labiryntu. Stąknki i konieczność ich naklaniania nas do tej ostateczności. Gdzie jednak nie ma motywu, gdzie się człowiek bez tego promienia dowodu miota w ciemnych głębiach, tam oprócz innych cierpień, które oplakujemy go pozostawia, dodaje jeszcze jedną, najdolegliwszą ze wszystkich męk — niepewność.“ Przemowieniem tem wywołuje w Ewie słabą już iskrę nadziei. Opowiada ona Wilhelmowi o nieszczęściach swojego rodu i bliskiej jego zagładzie. „Żyjemy — powiada ona — w czasach upadku, jedni więcej, inni mniej; jedni to czujemy, drudzy nie, to też milcząc, z rezygnacją, filozofa znosimy przecięciu upadku, a myśl o nim staramy się zagłuszyć podróżami, orgiami, mamiadami, plynąciami z wiedzy, sztuki i Bóg wie z czego.“ Wilhelm widząc, iż pesymizm ten jest teoretycznym, modnym nader wśród twórców oświeconych, temi słowy go odpiera: „Wierząc mi pani, ludzkość nie jest ani lepszą ani gorszą, niż kiedyś. To tylko nas pociesza, że w czasach przejściowych, jakimi są dzisiejsze, spróśnie barbarzyństwo, kojarząc się z czynnikami cywilizacyjnymi, na równą z niemi postępuje drogę. Zdrowy to, lubo drażni myśliciela, jest objaw, bo niegdyś barbarzyństwo, nie mając towarzyszą, samotnym było. W dalszym dowodzeniu Wilhelma rozwija autor potrzebę życia, zasadzając się na spełnieniu praw przyrodzonych względem swoich bliźszych, skąd wypływa radość wprawdzie ciała, ale pełna błogości. „Podczas karnawału zeszłorocznego, śpiąc się w Paryżu na wieczórku tancując, nie pamiętam już dokąd, niesłem w ręku bukiet fiołków parmeńskich. Na rogu bulwaru spostrzegam dziewczętko

ośmioletnie, które błagalnym głosem prosi mnie, abym nabył od niej skromną różwiankę fiołków, mówiąc: „Proszę, niech pan kupi!“ „Ale widzisz — odpowiadam, wskazując na swój bukiet — że nie potrzebuję, bom się już szczerze zaopatrzył.“ „Nie wiem — rzecze dziewczynka smutnie — co będzie matka jadła na wieczór, kup pan jednak, choć nie potrzebuję.“ Zamierzając obdarzyć dziecic paroma sous i ominąć ubożuchną różwiankę, ale sięgając po pieniądze, zauważyłem w oku jej niebieskim, tchnącym niewinnoscia, odbłask niewywołanej błogości i szczęścia. Nie masz książki, którąby zdołała wyrazić ciepło tego złotego promienia, rozlanego na twarzyćce ubożego dziewczęcia. Zachwiaszy się nieco, zapłaciłem złotem za różwiankę i pocałowałem dziecic w czoło. Wspaniały bukiet rzuciłem pod koła wozów i pełen szczęścia wróciłem do domu. Czulem, iż życie jest dobrodziejstwem, czałem, ale trzeba, abymy kogo umiłowali i o kogoś się troszczyli. Samolubstwo jego pesymizmem, bo miłość jest dobrą i pobudzającą.“ Opowiadaniem ten odwozi Wilhelm Ewę od jej rozpaczliwego kroku. Odtąd córka postanawia się losować ojca, który stracił małżonkę i syna. Uradowany ojciec nazywa Wilhelma czarodziejem, lecz ten oznajmia, iż mu pilno, gdyż przed północą wybiera się w drogę... Z objaśnienia Hulina, bibliotekarza i po części rządy Rowieńskiego, okazuje się, iż Wilhelm ukrył w łomocuku dwa pistolety, któremi tej nocy zamierza sobie życie odebrać. Ewa jednak, dając mu je do ręki, mówi: „Oto pistolety pańskie. Jesteś pan dobrym rzecznikiem, lubo sam prawdę dowodów swoich lekceważył. Idź więc pan i zastrzel się.“ „Nie mam ojca, ani nawet zastawu na świecie — rzecze Wilhelm — przeto nie do mnie dowody to się stosują.“ Na to zaś Ewa: „gdyś pan nie naklaniał, miałeś jeszcze pewną w tem potrzebę, a gdym cię usłuchał, utrzymuję, iż jej nie masz, chociaż życie mienisz dobrem.“ Słowa te ugadzają w serce Wilhelma, który rzuciwszy się na kolana przed Ewą, poczuwa pragnienie i obowiązek życia.

Rozwiązanie dramatu tego raczej, niż komedyi, następuje utartym sposobem przez połączenie dwójga serc. Skąd atoli miłość ta powstała w nieznochnym, autor nie wspomina. Nie zgadza się również z prawdą psychologiczną, aby człowiek zamierzający odebrać sobie życie, objawiał taką pogodę ducha.

Utwór ten nie należy do najlepszych zagład prac znakomitego poety.

Justyn Feliks Gajdler.

POEZJA.

W NAZARECIE.

(Parafraza ewangelii św. Łukasza, R. IV, w. 16-1y).

Wrócił do Nazaretu, rodzinnego kraju,
I wstąpiwszy w bóżnicę, w Subat, po
zwycaju

Wstał, by ozytać słów pańskich osnowę;
Więć podano mu utwór Izajasza proroczy,
A on księgie rozwarłszy, gdy zatopił w niej

Miejsce w piśmie napotkał takowe:

„Pański duch jest nademną i on mię [pomazał],
„Bym głosił wieść radosną i abym ją kazał
„Biednym, nędznym, cierpiącym mo-
znością;
„Abym sprawił proźronienie ślepotom ciała [i ducha,

„Bym zwiastował pojmanym wyzwolenie [z obucha

„Uciśnione bym puścił na wolność.“

Rzekł, i księgie zawarłszy, w dłoń ją zło-
[zył sługi,
A sam po otoczeniu wodził wzrok czas [długi,

Cisza wokół zaległa grobowa;
Wszystkie oczy w świątyni wion skwapli-
[wio utkwily,
A on począł: „Dziś się wam rozpoczyna [rok miły,
„Wypełnione wam dzisiaj to słowami...“

Agdy skończył, zdumienie ogarnęło tłumy,
I dziwili się mówiąc: „skąd mu to rozumu,
„Skądże sila i pewność wymowy?
„Skąd ta wdzięczność wyrazów, co nas [wprawia w zachwyt?
„Toż my znamy ród jego, toż to maż po-
[spolity,
„Iżaż ten nie jest syn Jozefowy?“

I rzekł do nich: „Powiecie, aby swego [dowiedę
„Lekarzu, lecz sam siebie; znana to przy- [powieść
„Czyniś ród nas, co czyniłaś w obczyźnie;
„Ukaż to, czem urasta w Kupernum twa [wziętość;
„Lecz wam powiem: zaprawdę, wielka [swoich zawziętość;
„Nikt nie bywa prorokiem w ojczyźnie!“

J. Kosielski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Smutny lańców i nowe jego ognia. — Wypadki na Wiśle i brak na niej dozoru. — Dzielnicy wiołarsie i ich zawiadzenie. — Potrzeba opieki nad ludźmi. — Dobry. — Nieprzeżyta sława. — Tajemniczy urok. — Śpiewak polski. — Dwa duchy. — Świecie księski i obowiązek miłosierdzia.

Krater bezczynny na nas wymyślił się na kraterze dymić się; nie chcąc jednak zaszędzać pisma tym wstępnym dymem, nie wypuszcze go tu, poki ostatnim swoich kłębów nie wyrzuci. Opasmy więc na czas powien ten numer poradkami tygodniowego i pomówmy o innych sprawach.

Wypadki utonienia w Wiśle niedoświadczonych zwolenników wywiezce wodnych na krótko tylko przerywają swój smutny lańców i ciągle nawijają go nowymi ogniwami. Stanowią one niewątpliwy dowód, że w naszej amatorskiej żegludce tkwi jakis niedbalstwo i lekkomyślnosc. Zaden rodzaj ojciec nie pozwoli swemu malolietniemu synowi bawić się strzelbą, żadna władza nie da takiemu młodzieńcowi prawa trzymania broni. Czemu woda, również niebezpieczna, jest mniej obwarowaną? Dzieci wynajmują sobie łódkę i puszczają się na Wisłę bez znajomości wiosłowania, unikania wirów lub fal gwałtownych, bez umiętności pływania. Nikt ich w tej ryzykownej zabawie nie ogranicza, nie kontroluje, nikt nie czuwa nad niemi w tedy, gdy zawieszają swe życie na włosku. Straszną mowę pogrzebową możnaby wypowiedzieć przy zwłokach niejednego topielca, wysłuchawszy nie tego, co mówi statystyka, ale tego, czem się skarży rozpaczone serce ludzi dotkniętych nieszczęściem. Utonął 1—2—3 — to tak brami sucho i zwyczajnie, jak: umarł 1 — 2 — 3. Utonął... umarł! Statystyka, zapisując cyfry, nie przonozi ani jednej łzy, jakie z tych słów tryskają strumieniami. Trzeba ją opuścić i przejść w sferę okropnych dramatów rodzinnych, ażeby ocenić wagę po-

dobnych wypadków i doniosłość ich częstego powtarzania się. Łatwiej zajrzeć w każdą inną otchłań, niż w głęboką bolesną, łatwiej wyobrazić sobie wszelką inną rozpacę, niż tę, którą wlatcza w piersi śmierć nieczekiwana osoby drugiej. Bywa ona tak ciężką, że zamienilibyśmy ją chętnie na brzemię Atlasa i dźwignął glob ziemski; bywa tak piekielna, że dla pozbycia się włożylibyśmy serce w rozpalone obęgi. Należy o tem pamiętać, zarówno pisząc reporterską notatkę; i znów nieostrożność, jak rozmyślając powiadać nad usunięciem skutków owej „nieostrożności“.

Ofiarą jej w ubiegłym tygodniu padło nie dziecko, lecz młodzieńca 27-letni, członek Yacht-klubu. Świadkowie przykrej sceny opowiadają, że za ledwie dwa razy wynurzył się nad wodę. Widocznie pływać nie umiał. Nie było to jego obowiązkiem jako członka towarzystwa... wodnego. Dopóki tego rodzaju instytucja się u nas kursami, niewymagającymi od swych uczestników żadnego specjalnego uzdolnienia, dopóki zastępują one brak innych ognisk życia zbiorowego, dopóty naturalnie cisną się do nich i są przyjmowanymi wszyscy, którzy objawiają chęć i złość składek. Bez przesady rzecz można, że $\frac{1}{2}$ naszych „dzielnych wioślarzy“ nie umie ani wiosłować, ani pływać. Wstąpili do towarzystwa, ażeby mieć sposobność do zabawy i rozrywek — na wodzie lub posadze sali tańca. Nie więc dziwnego, że gdy taki „dzielny wioślarz“ spotka się na Wiśle z wirom, lub mocną falą, idzie na dno — szczęśliwy, jeśli sięgnąjąc świat, wpadnie w ręce przewodnika. Nasze Towarzystwo rzeczywiście najtroskliwiej czuwa nad bezpieczeństwem swych członków, ale obok niego istnieje inne, nadzwyczajne zaś utrzymuje się flotą t. zw. „zulusów“, uprawiających sport bez organizacji i ostrożności. Ilu tych „zulusów“ przymusowo wykopało się w Wiśle, ilu ona miłosiernie wyrzuciła na mieliznę, ilu przewróceni wyłowili z toni — zrachować trudno. Dość powiedzieć, że jeden z rybaków na tym ratunku zarobił sobie dość głośną i w *Kuryerach* opiewaną sławę. Ido z toporkiem na łasce przez ułec nie wolno; czyż Wisła miałaby być tym pasem neutralnym, gdzie prawa i przepisy łądu tracą moc swoją? Utrzymywało na niej straży policyjne nie podobna i tego wcale nie żądamy, ale jeśli Towarzystwo opieki nad zwierzętami przynosi pomoc koniom i bydłu, to sądzimy, że Wioślarstwo, obdarzone pewną władzą zapobiegawczą, oszczędziłoby statystyce wypadków, a rodzicom nieszczęście.

Śmierć ze swego caluna zawsze rosę łez strąca, ale z nią, jako z nieubaganną koniecznością natury pogodzić się trzeba. Przed kilku dniami zmarł jeden z najznakomitszych, a stanowiąc najdłuższą otoczony sympatją — Dobrski. Sława aktora w głośno zwykło z kinkietami ostatniego ich występu — tylko dla wyjątkowych talentów plonię gwiazd nad domem ich doczesnego, lub grobem wiecznego spoczynku. Świćcał ona nieprzerwanie Dobrskiemu. Dwadzieścia lat ubiegło, jak opuścił scenę, a ciągle śpiewał w pamięci tych, co go słyszeli, a ceniony był nawet przez tych, którzy już tylko o istnieniu jego wiedzieli. Pod pewnym względem przypomina Liszta — żył rozgłosom nabytym i nie przeżył go, utrzymywał wiarę w swe sile, choć ich już nie miał. Podobno znakomity muzyk węgierski oświadcza znanym, że publiczność ludzi się, że on już dziś zeszytniałymi palcami nie umiałby tak zgrać, jak w młodości. Toż samo, tylko jeszcze w wyższej mierze, zachodziło z Dobrskim. Najszlachetniejszymi celami usiłowało skłonić go do występu, zwłaszcza młodzież uniwersytecka, ciągnęła go próbami na estradę w koncertach studenckich — ani razu po opuszczeniu sceny skąd się nie dał. Człł bowiem, że nie wzbudzić już z piersi tych dźwięków, którymi niegdyś

czarował i które niestarem wspomnieniem w pamięci słuchaczy osiadły. Nie był to jedynie wielki głos, ale był w tym głosie urok nut serdecznych i swojskich. Zwłaszcza w oparach narodowych Dobrski wzniósł się do tej potęgi, której u nas dosięgnął sam jeden. Porywał publiczność nie tylko rozmiarem, ale i rodzajem swego głosu, który drgał jakimś nieujętym i nieokreślonym wzdkiem. Chociaż do końca życia uczył innych, nie zdołał w nikogo przełać tego tajemniczego uroku, który nie jest dziełem szkoły, ale darem natury. Potomka też w swej sztuce nie zostawił, a teatr warszawski mógł użoćce przejeżdżając do grobu jego zwłoki tylko smutnym milczeniem. Bo nawet ów młody śpiewak, który miałby prawem stanąć w dzisiejszej operze polskiej obok Dobrskiego, goni sławę i dobiega ją na obcych polach.

Zgon ludzi znakomitych sam przez się okrywa nas żałobą, a tem większą, gdy oni zabierają z sobą część świetnych wspomnień. Kawał złotej wstęgi u szat przeszłości nosił Dobrski. Czem była opera warszawska, gdy on doniej należał, a czem dziś? Moniuszko opuścił bututę i czeka, a czem się ucisza walec *Gasparrone*'a. Czeką — i za ledwie od czasu do czasu zdoła przecisnąć się na dyrektorskich krzesło i dać znak orkiestrze. Gdyby duch autora *Halki* spotkał się na mogiłach z duchem najznakomitszego jej śpiewaka, ucinąłby go i powiedział:

— Kiedy ty odszedłeś i ja tam byłem niepotrzebny.

Gdyby każdy z nas miał podwójną ilość rąk, a w każdej garść pełną darów miłośniczkich, nie wystarczyłoby tym obowiązkom pomocy, jakie na nas spadły. Jeszcze Grodno nie dźwignęło się ze swej nędzy, jeszcze wygnańcy pruscy nie mają nowych schronień, a już pożary galicyjskie wzywają nas do ratowania nieszczęśliwych. Tysiące rodzin bez chleba i dachu przybyło nam do obywatelskiej opieki. Nie podobna się nawet ludzi, ażebyśmy całej tej niedoli podohali. Ale wszelkie zmniejszenie nieszczęścia jest pożądane. Jeśli są gazety niemieckie zbiorajka, a ich czytelnicy dają składek na pogorzelołów Stryja, to chyba my mamy więcej od nich ku temu pobjdek. Jakąś oszczędność dla ubóstwa każdy w swych środkach znajduje — niech więc każdy jej szuka i nie opuszcza z uwagi kłębki, która jest wielka.

Posel Franczy.

NA WIDNOKREGU.

Niezwykły skutek zwiyczajnych przyczyn. — Emigracja żydowska. — Walka muzyków w Lublinie. — Świnidiel bychawski. — Świętoszek chiłpski. — Zuchwałstwo niemieckie i filozofia polska. — Adwokat-pantana. — Zmowa plantatorów.

Zmocoeni do nitki podczas powodzi wiosennej mieszkańcy miast i wiosek, suszą się teraz przy ogniu pożarów, które w obecnej porze... Ale o tem tyle razy już mówiliśmy, że mogą śmiało pominąć te *potężone* objawy naszego życia i przejść od razu do zjawisk niezwyčajnych, przynajmniej z pozoru, po bliższom bowiem rozpatrzeniu nie znajdujemy w nich jakichś szogólnych znamion.

Skądy, jakie corocznie Wisła wyrządza miejscowociom, nadbrzeżnym są rzeczą zwoyczajną, znanym również i zupełnie w naszym duchu jest żółty postępek regulacyjnej rzeki. Corocznie obliczamy skutki tego niedbalstwa. Ale bywają czasem następstwa niezwykłe, o dwóch takich wypadkach donoszą właśnie pisma prowincjonalne. W pobliżu Iwangrodu leży osada Młynków, licząca przed paru laty kilkadziesiąt domów, z których obecnie

kilka za ledwie pozostało. Wisła corocznie wyrwała pewien obszar gruntu, zabierając często całe domy z zabudowaniami gospodarskimi. Obecnie znowa niegrzeczna rzeka, nieuwzględniająca planów regulacyjnych, rozłożonych na znaczny przeciąg czasu, zabrała spory szmat ziemi i dała się we znaki nie tylko inżynierji wodnej leca i ładowej, zmywając znaczny kawał drogi do twierdzy. Pozostały domy stoją na podmytem urwisku i lada chwila zwałowić się mogą. Mieszkańcy apatycznie znoszą nieszczęście, twierdząc, że kiedy stracili tyle, wolą zginąć i sami.

W podobnem położeniu znajdują się wieś Bogorya-Skotnica w powiecie sandomierskim. Tutaj wina ciąży głównie na inżynierji austriackiej, która nie chcą czekać na urzeczywistnienie „racjonalnej regulacji“ Wisły, zbudowała tamę ochronną, skutkiem czego nurt rzeki zwrócił się gwałtownie na naszą stronę, wyrwał znaczną przestrzeń gruntów i szturmują do walu, okalającego zabudowania wiejskie. Miejscewo środki nie wystarczają na powstrzymanie niszczącej siły, władze administracyjnej przedstawiają to inżynierji, ale trudno przeciw odstępować od planu raz już ułożonego i zatwierdzonego. Rozumnie się, wszystkimu winni są ci inżynierowie austriaccy, którzy nie wiedzieli po co spieszą się i budują tamę ochronną, psując tym sposobem porządek robot. Pożalenie godności własnej nie pozwala ustąpić w tym wypadku i dla cudzego kaprysu zmieniać plan ułożony. Mieszkańcy Bogoryi muszą czekać cierpliwie właściwej chwili, ale mogą być pewni, że ten niekolekny postępek austriaków policzony im będzie kiedyś w rządzie innych nieprawości i podstępów.

Mieszkańcy Młynkowa i Bogoryi nie ustępują z miejsca i czekają na nowy zaław fal, który ich zniesie wraz z domami i ziemią, żydzi, których istnieniu grozi również nurt gwałtowny prądów społecznych, coraz częściej opuszczają niebezpiecznie siedliska i szukają gdzieś innej lepszej doliny. Emigracja żydowska, która w ostatnich latach osłabła, obecnie zmogła się znowa i przybiera szerokie rozmiary, zwłaszcza w guberniach litewskich i białoruskich. Wychoźcy należą przeważnie do ubogiej ludności, środków pieniężnych dostarczają im zamożni współwyznawcy. Zapewno nie jest to najlepszy sposób rozwiązywania sprawy żydowskiej, ale jedenaż paliwatywów najkorzystniejszych dla samych izraelitów. Proletaryat żydowski w guberniach zachodnich stanowi znaczny procent ludności i na miejscu nie może znaleźć środków do życia, nie może również ruszyć się po za wykresloną linię graniczną. Ograniczenie przesiedlenia sprawiło, że dziś w gam. minskiej żydzi stanowią przeszło 20% ludności, nie wiele zaś mniej w guberniach mohylewskiej, podolskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej (18-19%). Nawet w gam. wilenskiej, witebskiej i wolskiej więcej jest żydów aniżeli w Królestwie, wszędzie zaś tam prawo ich do zajęć burdziej jest, aniżeli u nas, ograniczoniem. Emigracja może osłabić ten niernormalny stosunek ludności, zwłaszcza, jeżeli wychoźdów rozwinię się na szeroką skalę. Kosya wprawdzie posiada dosyć jeszcze ziem niezauledniowanych i nie ma racyi pozbywać się ludności, ale to już rzecz polityki państwowej — my wiemy tylko, że w dzisiejszych warunkach żydów jest za dużo, czują to sami żydzi, emigrują więc tam, dokąd mogą.

Głódna ta i niezolodna do nagłej zmiany zajęć mas cierpi straszna nędzę i walczą otwarcie o kawałek chleba, o najmierniejszy zarobek. Nie dziwie się też wcale, że muzycyanci żydowscy w Lublinie napadli na członków orkiestry Sonnenfelda, która przyjechała do tego miasta, i stoczyli z nimi formalną bitwę. Dla obja-

śnienia tego faktu nie potrzeba wcale używać rzekomej hajzówki, jak to czyni *Gazeta lubelska*, i doprawdy nie śmiech i żarty wzbudzać winna ta walka o marny zarobek. Co innego jest mówić o nieochęci żydów do zajęć produkcyjnych, o szkodliwości ich nawet — a co innego zaprzeczać tym, dajmy na to, próniakom, ale głośnym, prawda do kawalka chleba. Nie mogę więc potępić uczestników tej walki konkurencyjnej, bo oni José chcą i powinni, a to jest najpierwsze i najsluszniejsze prawo ludzkie.

Nie z głodu już i nie dla braku godziwego zarobku kapitałści z miasteczka Bychawy wymyśliłi nowy szwindel, którego ofiarą padają ciemi ni włościanie. Upatrzywszy właseiwa porę lichwiarz poręczya pierwszemu lepszemu chłopu, bodaj największemu pijakowi pewną sumę bardzo chętnie. Dłużnik wystawia rewers, na wekslu zaś, niby to jako świadek, podpisuje się którykolwiek z obecnych, zamownych gospodarzy. Świadek takiego nie trudno uprosić, zwłaszcza za poezustekiem; tymczasem w terminie oddania długu żyd wyraca się dość jako do drugiego wystawcy wekslu lub poręczyciela i egzekwuje należną sumę. Prawo pozwała mu na to, chłop zaś nie zna manipulacji wekslowych i grubo płaci za swą nieświadomość. Oszusta tego rodzaju trudno dowiedzieć, a zanim włościanie kosztownem doświadczeniem nabędą ostrożności, wielu z nich jeszcze przepłaci swoją naiwność. Ponieważ szwindel ten wyszedł na jaw, władze gminne powinny ostrzec latwowiernych, najlepiej zaś mogłoby to uczynić księża z ambon, gdyby nie troszczyli się wyłącznie o duchownych potrzebach swych owieczek, ale zwracali również uwagę i na ich sprawy doczesne. Takie same ostrzeżenie zamieścić mogłoby i pisma ludowe, które również przeważnie zajmują się drukowaniem panegiryków dla proboszczów i krzewieniem już nie uczucia religijnego ale jakiegoś samorodnego pietyzmu.

Oto np. ostatni numer *Gazety świętockiej* zawiera dwie korespondencje, z których w jednej szeroko rozprawia jakiś bigot szerszy niż swoich zasługach, jako organizatora nabożeństwa majowego w Zawierciu. List ten jest wzorem chłopskiego świętoszkostwa i autor jego nie powstałby z się swego inteligentnego wzroku. Jest w nim jedna tylko ciekawa wiadomość o czytelnikach domowych w Zawierciu, szkoda wszakże, że to czytanie wspólnie, to po prostu wczwienie się w dowcipy. Zaledwie bowiem ludzie wrócą z kościoła i zjedzą obiad, zbierają się w mieszkaniu korespondenta, nakrywają stół obrusem, stawiają na nim krzyż i dwie figurki świętych, obok „pasyjki” i świece stearynowej, poczem zaczynają śpiewać chórem pieśni religijne, dalej litanie, wreszcie czytają *Gazetę świętocką*, czasem jeszcze żywy świętych i złożywszy po kilka groszy na zakupienie mszy rozchodzi się do domów. Reszta listu, to szereg pochwał dla samego autora, który zrzęcznie bardzo i z daną pokorą opowiada o swoich cnotach i zasługach.

Druga korespondencja wierszowana opowiada „wdzięczność proboszczowi,” między innymi za rozpraszanie ciemnoty. Nagłówek ten ucieszył nas, rzadko bowiem dowiadujemy się o księdzu, który szczerze pracuje nad oświatą ludu, ale po bliższem zbadaniu rzeczy okazuje się, że chodziło o to jedynie, „by się wsiacy nauczyli, co do spowiedzi potrzeba, by można dostąpić nieba.” Więc choć „kapłan się zmobilizował, by z ciemnoty ich wyzwoili,” parafianie jego skorzystali tylko, że wiedzą, „jak dziś spowiedź wykładać.” Reszta zasług pła-bana — to upiększenie kościoła, stawianie nagrobków itp. usługi kościelne, ale nie obywatelskie. Nie posiadzi mnie nikt o komplement dla księży, jeżeli powiem, że w zakresie tej kategorii obowiązków zna-

czna większość proboszczów czyni to samo, po cóż więc jednego wyróżniać, jak po co potępiać każdego, „co słucha się gospolyni i pieniadze dają w skrzyżni?” My jeżeli wysłuchamy nadużycie, to wybieramy zawsze jakiś wybitniejszy okaz np. sędziwego amatora preferansu i dziadawskiego sportu; o drobnych grzeszkach nie mówimy, bo to rzecz zwyyczajna jak i wypełnianie prostych obowiązków urzędu duchownego.

W tej samej *Gazecie świętockiej* znajdujemy opis jednego z licznych wypadków niemieckiego zachwalstwa. W pewnej osadzie fabrycznej nad granicą robotnicy pochodzenia polskiego, chociaż w znacznej części szlaciący sprzedają sobie *Gazetę* i czytają ją wspólnie. Niepodobalo się to robotnikom niemiecom, zwłaszcza, że, jak sądzili, gazeta odzywa się o Bismarcku bez należnego tak wielkiej osobie szacunku. Otóż jeden Niemiec schwyłł podstępnie numer pisma i oświadczył temu, na czyje imię było prenumerowane, że odesłał *corpus delicti* do Prus i oskarży przed władzą pruską korespondenta, że śmie takie pismo czytać. „Doprawdy, to szwabo, to takie głupie jak but” — kończy opowiadanie swoje spokojny robotnik polski i zdanie to potwierdza redakcja, należało jednak dodać, że i to polaki nie wiele rozumiejsze, „jeżeli odpiarają zachwał obelgę taką filozoficzną uwaga.

Juz to „fłozofia zgody z losom” kwitnino u nas we wszystkich warstwach. W Łodzi niemieccy miejscowi założyli „stowarzyszenie młodzieży ewangelickiej,” które prowadzi podwójną ewangelię: pietyzmu w wynajmowanego i germanizacji. Jest to własci-wie pod zmieniana nazwą resursa rzemieślnicza, w której młodzież uboga ćwiczy się w nabożeństwie i mowie niemieckiej. Jak wiadomo, w Łodzi znajduje się spora garstka protestantów polaków i czechów, która po pozorem tych rozrywek pobożnych więcej jeszcze niemieczy się będzie, aniżeli dzieje się to w dotychczasowych warunkach. Wolno myślni kronikarz *Dziennika Łódzkiego* widocznie wyznaje polską zasadę, że co wolno Sarmaticusowi, tego nie wolno robotnikowi i stwierdza „rzeczywistą potrzebę” tych biegiących praktyk dla młodzieży rzemieślniczej. Ale nie o to zresztą nam chodzi, tylko o spółkę, z jakimiżacy obywał spotyka germanizatorskie zachcianki inicjatorów stowarzyszenia. „Zal mi” — powiada — „że mogłabym inauguracyjny słyszałem tylko po niemiecku.” Co za delikantność użnić i względność dla stowarzyszenia, które zwuwi na „rzeczywistą potrzebę” wyróżnia się od innych Vereinów.

Lublinianki, pragnąc widocznie odzyskać czas stracony, emancypują się coraz śmielej. Pisaliśmy już o pięciu pannach, wybierających się na uniwersytet do Paryża, obecnie zaznaczamy fakt emancypacji praktycznej. W Tomaszowskiem staje przed sądami gminnymi w roli adwokatka młoda panienka, która posiada pełnomocnictwo od jednego z obywateli ziemskich na prowadzenie jego interesów. Młoda adwokatka broni spraw umiejtne i wymownie, wygrywa więc je często. Powodzenie to rozniewalał współzawodników, którzy wystąpili do gżądu sędziów pokoju z zapytaniem: czy kobieta może być adwokatem? Ciekawa rzecz, co odpowie gżąd, zwłaszcza, że owa adwokatka występnie tylko na zasadzie pełnomocnictwa.

Zawiedzeni w nadziejach otrzymania zasilku od rzadu cukrownicy, starają się odbić zawód na plantatorach. Zarząd cukrowni w Częstochowie oświadczył, że będzie odtąd płać po 75 kop. za korzec buraków, obywałe znowu odpowiedzieli, że mniej od 90 kop. wziąć nie mogą i solidarnie zobowiązali się niedostarczać buraków po niższej cenie. Próby takich zmwów kilkakrotnie już bywały, ale rozbiłają je zawsze odstępstwo pewnej liczby uczestników,

zwabionych zaliczką, wątpie więc czy i obcy strejk postawi na swoim.

J. Nieborski.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Odczyty p. S. Tarnowskiego o literaturze z czasów Stefana Batorego nawet śród czieleci nie zbudziły dawnego zapalu. Były one może równe dobre jak po przedale, ale były już nie świeże — deklaracja już nie stanowiła nowości. Jak dalece zaś ich wartość zależy od różnych przyborów wypowiedzenia, okazało się najdowolniej, gdy raz ochryplego prelegenta zastąpił na katedrze p. Gawalewicz. Co do rzeczy samej, p. T. pokazywał słuchaczom z objaśnieniami różnych pisałów współczesnych Batoremu, wtwarzając staferzykowskie nawlasy i nie śląc się na głębsze sądy. Długie pytanie: co robił Batory nawet w tytule tych odczytów — rozstrzygnąć można tylko przypuszczeniem, że był on prelegentowi potrzebny do efektownego porównania na wstępie i do usprawiedliwienia kilku cytat z Szuskiego.

Teatr. Jedną ze sztuk nagrodzonych na konkursie, komedia E. Lubowskiego *Ośmacy*, ukazała się na scenie. Zdamy z niej sprawę w numerze następnym.

Farmaceutycy w uniwersytecie warszawskim obowiązani będą słuchać wykładów t. z. chirurgii mniejszej.

Wystawa ogólna rozpocznie się w d. 30 lipca r. b. i mieścić się będzie w wielkiej pomarańczarni w Żelazkach.

Nowa kolej. P. Penkała, właściciel kopalni krzemienieckich otrzymał pozwolenie na wybudowanie i eksploatację żelaznej kolei od Kremieńca do stacyi Werba, odnogi Zdobnoowo-Radziewilowskiej. Nowa linia mieć będzie 22 wiorst długości.

Cukrownictwo. Produkcyja cukru w bieżącej kampanii wyniosła do 13 marca 26,000,000 pudów; pozostałe wiec znowu kilka milionów pudów zapasu, bo spótycznie nie przerosł 18—19 milionów pudów.

Krótkowidze. Według sprawozdania komisji poborowych w Kłodzkiem najwięcej krótkowidzów było w guberni radomskiej, bo jeden na 67 nowobrabców, w lubelskiej na 69, siedleckiej — 80, warszawskiej — 81, łomżyńskiej — 103, kaliskiej — 113, plotkowskiej 143, plockiej — 148, kieleckiej — 164 i suwalskiej — 270. Znaczące różnice w tych cyfrach zależą zapewne od niejednostajności norn i niedokładności badania.

Pszensica-żyto. Jedem z rolników zagranicznych otrzymał przez krzyżowanie pszenicy z żytem nową odmianę zboża, która posiada posób żyta, ale przymioty pszenicy i udaje się na gruntach gorszych.

Mniemana śmierć. Kurjer warsz. donosił o zgonie p. Zygmunt Komara i pomieścił biografie nieboszczyka. Inna pisma powtórzyły te wiadomości, która po sprawdzeniu okazała się mylna. Dziwna lekomyślność w piśmie, które z powodu jazyka kłędna na śladach wyprowadza formalne śledztwo, wkracza w atrybucyja policy, prowadzi obszerna korespondencje, teby przekonać się w końcu, iż ks. G. — rzeczywiscie zaprzęgał działów do sanek.

Nagroda. Na wystawie elektrycznej w Petersburgu pierwszą nagrodę, t. j. Medal Towarzystwa technicznego przyznano p. J. Ochorowalowi za telefon jego konstrukcyja.

Bibliografia. E. Żukowski. *Jużtuch*. Kraków.

— Wł. M. Deblicki. *Postęp, szczęście i przetrwo społeczeńe*. Wyd. 2 gje. Warszawa.

— H. Nussbaum. *Jakob Israelowicz*, szkic polewoślowy. Warszawa.

Ciekawe cyfry. W r. 1885, zadowolono się naucznianiem dzieci w Warszawie 2,407 uczniomów (w tej liczbie znajdują się i bony), a mianowicie: 986 niemców (710 kobiet), 795 szwajcarów (730 kobiet), 530 francuzów (360 kobiet), 87 anglików, 6 włochoów, 2 hiszpanki i 1 szwedka.

Zabory niemieckie. Gazeta *Russkoje Dielo* podaje, że na zasadzie ustawy górniczej z 1879 r. księstwo Hohenzollern w gubernii kieleckiej 1591 m. akrów wolności, zawierających różne bogactwa kopalne. Obszar tych gruntów wynosi 5 mil kw.

Kolonie polskie. W Chicago znajduje się obecnie 45,000 polaków, kiedy jeszcze w 1880 liczono ich tylko 5,000.

Własność większa w Galicyi zajmuje przetrzest 1,264,000 hektarów pól i 1 ak 1,156,000 hektarów la-

sów i nieżytków. Na przestrzeni tej ciągnął dług hipoteczny w sumie 178,729,029 zł., co czyni około 63 str. na hektar.

Ostatni spis ludności w Galicji wykazał, że 81,28% mieszkańców nie umie wcale czytać, pomimo, że 62% gmin posiada szkoły.

Statystyka Londynu. W 1885 Londyn zajmował przestrzeń 315 kilometrów kwadrat, (przeszło 6 mil kw.) i liczył 4,083,028 mieszkańców i 1486,186 domów.

Niemcy według odbytego w dniu 1 grudnia 1885 r. spisu ludności liczą 46,840,587 mieszkańców.

Ludność gub. lubelskiej wynosi 903,612 głów, w tej liczbie katolików 575,024, prawosławnych 178,421, żydów 127,105, ewangelików 23,108, innych wynosi 4.

Statystyka. Ludność gubernii piotrkowskiej wynosiła w r. 1885 926,979 mieszkańców, co czyni przeszło 4,000 głów na milę kwadrat. Naturalny przyrost ludności wynosi 1,438, procent dzieci nieprawych 3,44%.

Lublin liczył w r. z. 38,816 mieszkańców.

Zmarli. Lucya Rautenstrauchowa, urodzona jeszcze w zeszłym stuleciu, jedna z pierwszych autorek polskich. Z prac jej najwięcej rozgłosu miało 3-tomowe dzieło: *W Alpach i za Alpami*.

— Adam Sierakowski, b. poseł, zasłużony obywatel w Prusach zachodnich.

— E. Isabey, znany malarz francuski.

BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ,

wydawanej przez *M. A. Baranieckiego* i *A. Czajewicza* z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego wyszedł tom

Seryi III. **Kosmografia** *J. Jędrzejewicza* str. 448 drem. 245 tablic litogr. 9 fotogr. Ce-na na rs. 3 kop. 80.

Dawniej wyszły:

W Seryi I. **Początki arytmetyki** *M. Berkmana*, kop. 65; **Wiadomości początkowe z fizyki *S. Kramczyka*, dwie części, kop. 40 i kop. 45; **Wiadomości z geografii fizycznej** *A. W. Witkowskiego*, kop. 45.**

W Seryi III. **Arytmetyka**, *M. A. Baranieckiego* rs. 1 kop. 70; **Przebiega stożkowa** *M. A. Baranieckiego*, kop. 85.

W Seryi IV. **Równania liczebne** *J. Sochockiego*, rs. 2; **Geometria analityczna** *W. Zajackowskiego*, rs. 3.

Skład w księgarni E. Wende i Sp. 3—4

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne *W. Smoleńskiego* p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego *J. E. Taylora* p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie *J. K. Potockiego*.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałcających ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanemu nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacja. — Gra w chowanego. — Obrona nie zająca. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankrutstwo. — Rabunek i morderstwo. — Odrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracyami *E. M. Andriollego*.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Autorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginalna angielskiego przełożył *Jan Karłowicz* rs. 2.

Świątętko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramczyński: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorie Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razom rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzynka. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pominięty. — Przekłete szerzenie. — Przy kęsieńcu. — Milknące głosy. — Strąta bajka. — Pleśń świata.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowskiego i jego folwark. — Grechy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.”

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pp. Ant. Kwiłczyński i Ludw. J. Dziękujemy. Takie krętostwa nie mogą nas zniechęcić, tylko na chwilę przejąć odrazę do pracy rozkopywania łeh.

Kółku studentów. Za serdeczne wyrazy dziękujemy; co do Waszego zamiaru — nie, prosimy — nie.

P. J. Siemianin. Współpracownicy jednego pisma nie są ludźmi tej tożsamości, co dwa trójkaty równe. Mogą więc między nimi zachodzić różnice w poglądach i jednocześnie nie znosić wspólnego mianownika. Takiej zaś redakcji, któraby wystrzygała artykuły według jednego modelu — nie ma.

P. Kazim. P. z B. Nie.

M. S. Gdyby był, tak samo musiałby błoto wywziąć.

P. Br. z Żir. Istotnie, nie zauważyliśmy, bo skądże mogliśmy wiedzieć, że nawet z tego krzaka coś przegłęb nam pomrukuje. Niechże Pan teraz z owych wyników złoży sobie uziębłość tego pisma, za które przed literaturą odpowiada poważny poeta!

P. Jak. Rog. Niech Pan weźmie nasz podczelnik i przeczyta w nim rozdział historyczny.

Studentowi. Tablice statystyczne Häbnera z odpowiedniego roku mogą Pana objaśnić.

P. L. Przyj. w Mł. Najlepszą metodą dobra, krótka gramatyka, słownik i czytanie dzieł wzorowych. Tom IV Prusa kosztuje obecnie rs. 1.50.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY i FARBY	Cemilki franco i gratis.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

6—24

Dr med. Czesław Stiche

ordynuje w **Karlsbadzie**, mieszka jak dawniej **Kreuzgasso Insel Rügen**.